SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 121 8 PAŹDZIERNIKA 1977 R. CENA 1,50 ZŁ

Popis sprawności najmłodszych kierowców – str. 5

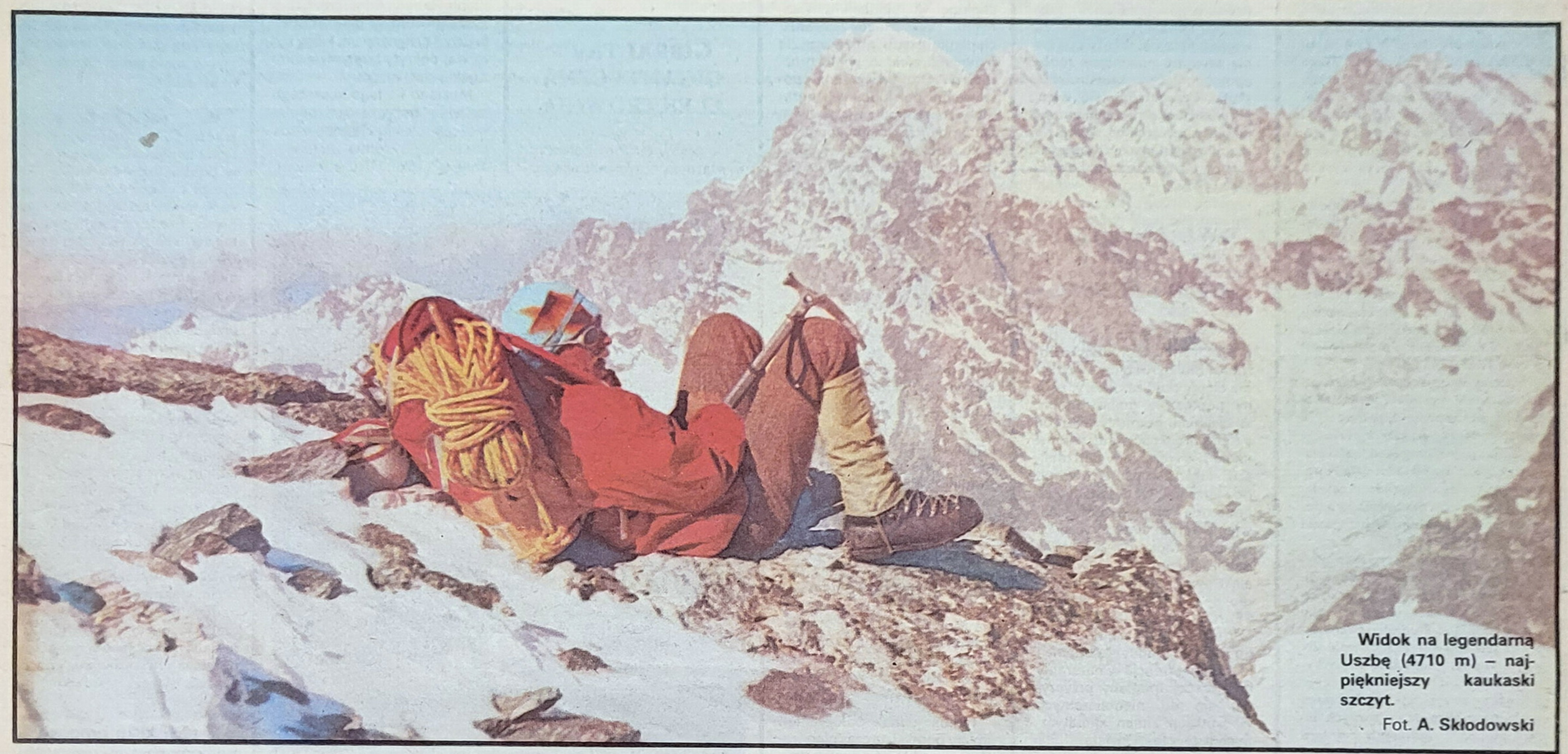

Widok na legendarną Uszbę (4710 m) – najpiękniejszy kaukaski szczyt.

Fot. A. Skłodowski

LEPSZE OD GÓR MOGĄ BYĆ TYLKO GÓRY... str. 3

CZWORONOŻNI GEOLODZY

ZSRR (PAP). Coraz częściej wśród uczestników ekip geologicznych można znaleźć... psy. 10 lat trwały próby stosowania tzw. metody kynologicznej w poszukiwaniach złóż cennych minerałów. Próby te przeprowadzane w różnych rejonach ZSRR przyniosły nadspodziewanie dobre wyniki. Czworonożni uczestnicy grup poszukiwawczych wykryli węchem już niejedno złoże miedzi, cynku, wolframu i miedzi. Wyczuwają one rudę tam, gdzie żadne urządzenie nawet „nie drgnie". Psy posiadają także inną wielką zaletę. Mogą pracować w różnych warunkach klimatycznych i terenowych. W wyniku wieloletnich badań stwierdzono, iż na gruntach normalnych wykrywają one złoża leżące na głębokości 13 m, zaś na mokrych, błotnistych – ich węch wyczuwa warstwy jeszcze głębsze. Najbardziej zaskakujący jest fakt, że czworonożni „geolodzy" znaleźli bogate złoża w miejscach, które pominęli ludzie. (mh)

„NYSA" dla moskiewskich pionierów

Członkowie moskiewskiego Pałacu Pionierów otrzymali cenny podarek od POLMOTU: mikrobus, który służyć będzie młodym adeptom kierownicy. Dyrektor generalny przedsiębiorstwa, Zygmunt Drozda otrzymał przy przekazywaniu wozu zapewnienie radzieckich pionierów o pielęgnacji pojazdu i ostrożnej jeździe. A więc... szerokiej drogi. **(jar)**

PODWODNY TUNEL

EGIPT (PAP). Po raz pierwszy od 100 lat Półwysep Synajski uzyska stałe połączenie z kontynentalną częścią Egiptu. Niedawno bowiem rozpoczęto już drugi etap budowy tunelu pod Kanałem Sueskim. Tunel, jeden z trzech zaprojektowanych, ma być gotowy około 1980 roku. Dwa pozostałe przebiegać będą przez środkową i północną część kanału. **(mh)**

Ruszył TURNIEJ WIEDZY POŻARNICZEJ

CHEŁM (HSI). Na uroczystej imprezie, której współorganizatorem była Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Chełmie zainaugurowano I etap szkolnych eliminacji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom". Młodzieżowa drużyna pożarnicza ze szczepu harcerskiego przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Chełmie przeprowadziła eliminacje, w których pierwsze miejsce zajęła druhna Anna Jakimcio. (gk)

„BARTEK" W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

ZAGNAŃSK (PAP). Legendarny „Bartek" – 1200-letni dąb rosnący w pobliżu Zagnańska – usycha z braku wody! W tym rejonie, ze względu na rozwój przemysłu górniczego, następuje systematyczne obniżanie poziomu wód gruntowych. Jest jednak nadzieja na uratowanie gigantycznego drzewa. Na rzece Bobrzy budowany jest wielki zbiornik przeznaczony do magazynowania wód dla potrzeb rolnictwa. Jego powstanie zwiększy ilość wód gruntowych. Tym samym „Bartek" oraz tysiące innych, ginących drzew będą mogły przetrwać. **(mh)**

HUFIEC ZHP OTRZYMAŁ SZTANDAR

LWÓWEK ŚLĄSKI (HS). 25 września, na Rynku w Lwówku Śl. odbyła się uroczystość wręczenia Hufcowi ZHP sztandaru ufundowanego przez Gminną Radę Przyjaciół Harcerstwa. Pod Pomnikiem Wdzięczności odbył się uroczysty apel poległych. Następnie koncertowały orkiestry harcerskie, odbyły się także zawody rowerowe, bieg terenowy na orientację. Przeprowadzono pokazy Harcerskich Drużyn Pożarniczych. A wieczorem wszyscy mieszkańcy Lwówka spotkali się na Harcerskim Festynie. **(ach)**

MORZE PRZECIWKO MIASTU

WŁOCHY (PAP). Nie tylko Wenecji grozi niebezpieczeństwo zatopienia przez Morze Adriatyckie. Wyniki pomiarów prowadzonych w zabytkowej Rawennie świadczą, iż w czasie ostatnich 80 lat miasto obniżyło się o 40 centymetrów. Proces ten jest dwukrotnie szybszy niż w Wenecji. W podobnej sytuacji znajduje się też Olinda – brazylijskie miasto, położone nad Oceanem Atlantyckim, bogate w zabytki architektury portugalskiej. **(mh)**

Fotograficzne safari

KENIA (PAP). Tutejsze władze wydały zakaz polowania na największe w świecie zwierzęta – słonie. Dotychczas wyznaczone były określone terytoria przeznaczone dla turystów biorących udział w wielkich polowaniach. Ze względu jednak na gwałtowny spadek liczby ogromnych ssaków, trzeba było uciec się do wydania ostatecznych decyzji. Dziś w polowaniach na słonie korzystać można jedynie z broni całkowicie nieszkodliwej – z aparatów fotograficznych. **(mh)**

O tym warto wiedzieć

ROCZNY REMANENT

Roczniki statystyczne mają tę jedną wadę, że są niesłychanie trudne w lekturze. Nie oznacza to jednak, że informacje w nich zawarte nie są ciekawe. Tylko nawet pobieżne przestudiowanie ich kolejnych wydawnictw, może dać powód do zadumy i dumy z tytułu osiągnięć naszego kraju. Czego dowiadujemy się z wydanego ostatnio „Rocznika statystycznego – 1977"? Przede wszystkim ile nas jest. Otóż w końcu roku 1976 żyło w naszym kraju 34,5 mln obywateli, z tego 17 mln zatrudnionych było w różnych działach gospodarki narodowej, wliczając w to rolnictwo indywidualne. Oznacza to, że prawie połowa ludności (49,3%) nie licząc uczniów w zakładach pracy, jest czynna zawodowo.

W ubiegłym roku zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło tylko o 112 tys. (obecnie 11,7 mln zatrudnionych), natomiast globalna produkcja przemysłowa wykazała wzrost o 9,3%. Wskazuje to na bardzo pozytywne zmiany mające miejsce w naszym przemyśle, gdyż jest to wzrost zatrudnienia mniejszy niż w roku 1975 o 152 tys.

Stajemy się społeczeństwem o coraz wyższym poziomie wykształcenia. W porównaniu z rokiem 1970 nastąpiły wielkie zmiany w poziomie kwalifikacji. Jeszcze przed sześciu laty wykształcenie ponadpodstawowe, zawodowe i ogólnokształcące posiadało 41,3 procent pracowników natomiast w roku ubiegłym już ponad połowa – 52,3 procent.

Stały wzrost stopy życiowej obywateli naszego kraju wyraża się m. in. we wzroście średniej płacy miesięcznej, która w końcu ubiegłego roku wynosiła 3971 zł. Pieniężne świadczenia na jednego mieszkańca wynosiły w tym samym czasie 2963 i były wyższe o 380 zł niż w roku 1975.

Godny uwagi jest nasz awans w ubiegłym roku na światowych listach produkcji niektórych wyrobów przemysłowych. I tak np. w tonażu zwodowanych statków wyprzedziliśmy Holandię, Jugosławię i Włochy. Fakt ten wymaga jednak komentarza. To wyprzedzenie można by osiągnąć jeszcze łatwiej, gdybyśmy budowali statki duże o nieskomplikowanej konstrukcji jak np. masowce czy zbiornikowce. Tak jednak nie było, nasze stocznie zbudowały w tym czasie wiele statków prototypowych jak np. chemikaliowce czy gazowce, które zaliczane są nie tylko do najnowocześniejszych statków świata, ale też do najbardziej trudnych w budowie.

Z lektury najnowszego Rocznika Statystycznego możemy wyciągnąć jeden, najważniejszy wniosek: zarówno pod względem produkcji globalnej jak i na jednego mieszkańca znajdujemy się w pierwszej dziesiątce przemysłowych państw świata. (jk)

OCEAN ŚWIATOWY
szanse, nadzieje, obawy

W miarę jak zwiększa się obszar zagospodarowanych przez człowieka lądów wzrok nasz coraz częściej kieruje się ku olbrzymin przestrzeniom mórz i oceanów. Zdajemy sobie równocześnie sprawę, jak bardzo prymitywna jest gospodarka na terenach, które obejmują blisko trzy czwarte powierzchni kuli ziemskiej. Nasze metody stosowane na wodach całego świata bardziej bowiem przypominają łowiectwo epoki paleolitu, niż racjonalne działanie troskliwego gospodarza. Jednocześnie zaczynamy sobie zdawać sprawę, iż każde nasze nierozważne posunięcie może spowodować katastrofalne skutki. Przypatrzmy się więc, jak wiele niebezpieczeństw kryje się w projektach, które na pierwszy rzut oka nie są niczym innym, jak tylko czystą korzyścią ludzkości...

DWA ZAMACHY NA GOLFSZTROM

Z Morza Karaibskiego poprzez Cieśninę Florydzką ku Europie i Morzu Arktycznemu płynie ciepły prąd zatokowy, zwany popularnie golfsztromem. W cieśninie pomiędzy Florydą a Kubą prędkość prądu wynosi około 7–8 węzłów. W tym miejscu, kilkadziesiąt metrów pod powierzchnią wody, Stany Zjednoczone planują umiejscowienie turbin energetycznych o łącznej mocy do 2000 MW. Realizacja projektu pływającej elektrowni napotyka jednak na głośne sprzeciwy, głównie z Europy Zachodniej, gdyż golfsztrom stanowi dla niej pewnego rodzaju „poduszkę cieplną" i każda ingerencja w naturalny bieg rzeczy mogłaby przyczynić się do nieobliczalnych w skutkach zmian klimatycznych w tej części świata.

Ten najbardziej chyba znany ciepły prąd morski, wymienia się w związku z jeszcze jednym przedsięwzięciem, dotyczącym granicy pomiędzy Morzem Arktycznym a Atlantykiem. zamierza się tam – na dnie oceanu – przy pomocy serii potężnych eksplozji, stworzyć skalną barierę, która ograniczy do minimum wymianę wód pomiędzy tymi dwoma akwenami. W ten sposób zimne wody Arktyki nie będą już mogły przeć na południe i całe ciepło prądu zatokowego dotrze do nas. Skutek zamierzony – podniesienie średniej temperatury rocznej w całej Europie! Niezamierzone skutki – wszystkie – naprawdę trudno przewidzieć. Jedno jest już pewne: nastąpi ekspansja pokrywy lodowej aż po planowaną barierę, co praktycznie uniemożliwi całkowicie żeglugę w rejonach arktycznych! Taka zmiana kierunku ciepłego prądu może zresztą przynieść efekt o wiele groźniejszy. Oto zwiększenie powierzchni pól lodowych ograniczy znacznie obszar parowania wody i w końcowym rezultacie otrzymalibyśmy w Europie cieplejszy klimat lecz... z mniejszymi opadami deszczów.

BAŁTYK CIEPŁY LECZ MARTWY

Powędrujmy teraz trochę na wschód i zatrzymajmy się nad naszym Bałtykiem.

Istnieje projekt zbudowania w cieśninach bałtyckich ogromnej zapory oddzielającej to płytkie i ciepłe morze, od zimniejszych wód Oceanu Atlantyckiego. Zapora ta nie sięgałaby powierzchni wody, a więc nie byłoby kłopotów ze swobodną żeglugą nawet tak wielkich statków jak polskie baltimaxy. W dość krótkim czasie nastąpiłoby znaczne ogrzanie Morza Bałtyckiego, co niewątpliwie powinno wpłynąć niezwykle korzystnie na klimat państw nadbałtyckich, zwiększyć czas wegetacji roślin itp.

Trzeba jednak odłożyć ten śmiały pomysł na czas nieograniczony, gdyż jego realizacja – to śmierć biologiczna Bałtyku. Morze to leży wśród wysoko rozwiniętych państw, które rzekami wlewają weń codziennie tysiące ton ścieków. A są one bardzo dobrą pożywką dla glonów i wodorostów, które rosnąc potrzebują tlenu, dużo tlenu. Czerpią go oczywiście z wody. Po śmierci rozkładają się produkując wielkie ilości trującego siarkowodoru. Jako substancja cięższa od wody gromadzi się on w zagłębieniach dna. Bałtyk, będąc morzem pod względem natlenienia zależnym od okresowych wlewów wody oceanicznej, rychło stałby się – po realizacji projektu – wielką martwą kałużą. Musimy więc poczekać z realizacją, o ile w ogóle warto to czynić, do czasu, kiedy rzeki toczące swe wody ku Bałtykowi będą czyste...

GIBRALTAR – GIGANTYCZNA ELEKTROWNIA

Jesteśmy teraz na południu, w ważnym punkcie strategicznym oddzielającym Afrykę od Europy.

Projektowano zbudowanie – tu właśnie, w Cieśninie Gibraltarskiej – zapory, która odgrodziłaby Atlantyk od Morza Śródziemnego. Parowanie obniżyłoby poziom wody w akwenie śródziemnomorskim co przy normalnym, wysokim poziomie oceanu dałoby możliwość zainstalowania na tamie turbin. Uzyskany tą drogą prąd planowano wykorzystać na nawadnianie Sahary, dzięki czemu odzyskałaby ona wygląd jaki miała przed tysiącami lat, kiedy był to kraj pokryty bujnymi lasami z gęstą siecią rzeczną.

Musiano i z tego kuszącego projektu zrezygnować, ponieważ jego realizacja zapowiada straty wielokrotnie przewyższające zyski. Między innymi: odcięcie od wody wszystkich portów i powstanie gigantycznego, bezużytecznego terenu pokrytego gnijącym mułem...

TO JUŻ MOŻNA REALIZOWAĆ!

Nie wszystkie jednak projekty niosą z sobą tyle zagrożeń. Są i takie, które mogą być natychmiast realizowane z pewnością osiągnięcia dużych korzyści, bez ważących efektów ujemnych.

Na przykład istnieje – dla Morza Czerwonego, Cieśniny Bab-al-Mandab i Oceanu Indyjskiego – projekt analogiczny do planów budowy tamy w Cieśninie Gibraltarskiej. Nie ma w tym wypadku jak dotąd żadnych istotnych przeciwwskazań. Są za to dodatkowe zalety realizacji tych zamierzeń: ożywienie gospodarcze regionu i możliwość wydobywania z wody morskiej wielu surowców – na skutek ich koncentracji – o wiele taniej niż czyni się to aktualnie.

W północno-zachodnim krańcu Egiptu znajduje się potężne zagłębienie sięgające 134 m poniżej poziomu morza. Depresja ta nosi arabską nazwę Al-Kattara i jest odgrodzona od Morza Śródziemnego wysokimi na 300 m wzniesieniami. Obecnie tylko brak odpowiednich funduszów przeszkadza w realizacji bardzo oryginalnego pomysłu. Polega ona na przeprowadzeniu rurociągów od brzegu morza do depresji. Rurociągi powinny transportować dziennie tysiące metrów sześciennych wody. Woda ta będzie rozlewała się w zagłębieniu (20 tys. km²!) i na skutek panujących tu stale wysokich temperatur – szybko parowała. Zdolność transportowa rurociągu została tak obliczona, że będzie dostarczał wodę tylko w takiej ilości, w jakiej będzie ona parować. Masy wody spływające z wysokości przeszło 100 m stanowią wyjątkowo dogodny potencjał energetyczny, czekający tylko na uruchomienie, zaś powstające w zagłębieniu złoża soli wyrównają jej paradoksalny brak w Afryce.

Z tych kilku propozycji, wybranych spośród wielu podobnych – jak np. zagrodzenie Cieśniny Beringa, czy powiększenie Jeziora Czad w Afryce – widać jak potężne siły drzemią w morzach, siły, których istnienia do niedawna chyba nawet nie podejrzewaliśmy. Od nas tylko zależy, czy zostaną one wykorzystane z pożytkiem dla całej ludzkiej rodziny, czy też będą jedynie służyć egoistycznym interesom jednych, szkodząc równocześnie innym.

JACEK DROBNY

Fot. archiwum

Felieton nie tylko osobisty

Panie władza — ja nie winien...

Przed kilku laty chciałam sprawdzić na własnej osobie, jak się czuje pozorant, przy pomocy którego szkoli się milicyjne pieski, mające tropić przestępców. Cała zabawa skończyła się pomyślnie jedynie dlatego, że mam szczęście. W trakcie psiego ataku zsunęła mi się bowiem osłona chroniąca twarz. Metalowy rant złamał przegrodę nosową, powodując siniec pod okiem sięgający połowy policzka. Nie było rady, w szkole do której uczęszczał mój syn musiałam zorganizować spotkanie milicjanta – opiekuna z jego psem.

– Panie władza ja nie winien – przekrzykiwały się pierwszaki z ulicy Wiktorskiej na widok wilczura, łyskającego groźnie oczyma na wszystkie strony. Sprawa „lima" pod okiem wyjaśniła się szybko kończąc przycinki. Ale to zawołanie posłużyło jako początek opowieści plutonowego MO. Tak właśnie na ogół reagują na akcję milicji wszelkiego rodzaju rozrabiaki, począwszy od tych, wystających pod kioskami z piwem, podstawiających nogi przechodniom, aż po poważnych przestępców.

Pewnego razu, szukałam pomocy w krakowskim Pogotowiu Milicyjnym w dość nietypowej sprawie: otóż służyłam jako przewodnik dwóm dziennikarzom z Finlandii w czasie zwiedzania przez nich naszego kraju. Kwaterowaliśmy w Krakowie na dalekim przedmieściu, skąd o świcie miała nas odwieźć taksówka na dworzec, do pociągu ekspresowego. Goście w tym samym dniu mieli odlecieć z Warszawy do swego kraju. Czas mijał, taksówki nie było. Kiedy do odjazdu pociągu zostało naprawdę niewiele czasu zadzwoniłam na Pogotowie Milicyjne. Nie będę tu przytaczała argumentów, którymi przekonałam oficera dyżurnego. Dość, że na dworzec PKP odwiózł nas radiowóz milicyjny na sygnale. Finowie zgodnie twierdzili, że w ich kraju taki przypadek byłby nie do pomyślenia. A co z niesłownym kierowcą? Jak mnie poinformowano telefonicznie, wezwany – tłumaczył tradycyjnym – panie władzo ja nie winien, po prostu zaspałem...

W zacnym mieście Toruniu, od lat działa harcerski szczep „R-15", którego honorowym członkiem jestem ładnych lat kilka. Piętnastka, to numer szczepu, „R" oznacza, że harcerze współpracują z „drogówką". Daleka jestem od wysyłania młodzieży na skrzyżowanie ulic, gdzie królują spaliny, z „lizakami" w ręku. Uważam jednak, że właśnie w tym szczepie współpraca MO-harcerze układała się zawsze właściwie. Szczep przy pomocy starszych kolegów z drogówki szkolił uczniów od pierwszaków począwszy, wdrażając ich w zasady ruchu drogowego w „miasteczku ruchu" wykonanym wspólnymi siłami na użytek szkoły. Żaden maluch z tamtej szkoły nie przebiegał jezdni, nie przechodził ulic w niewłaściwym miejscu, w „R-15" uczono bowiem kultury poruszania się po mieście. A instruktorzy... co poniektórzy, chłopy już dawno żonate i dzieciate, do dziś wspominają niezapomniane akcje sprzed kilku lat. Na milicyjnej motorówce członkowie Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego pilnowali dzikich plaż przed amatorami kąpieli w niedozwolonych miejscach. Kiedy natomiast Wisła wylała ratowali przy pomocy tej motorówki tonące sarny i zające, ledwo żywe ze strachu zwierzęta, chroniące się w momencie grozy pod opieką człowieka.

Czy coś wynika z tych kilku przykładów? Niewdzięczna praca funkcjonariuszy milicji służy naszemu bezpieczeństwu i spokojowi. Nie zawsze, widząc na ulicach patrole MO, zdajemy sobie z tego sprawę, że być może za chwilę, będzie nam ich pomoc potrzebna, czasem w na pozór błahej sprawie... Warto sobie o tym przypomnieć w dniu święta ludzi w stalowych mundurach, którzy swoją służbę pełnią na okrągło, dzień i noc.

WIESŁAWA MROCZEK

„MAŁGOSIA" i „TĘCZA"

Bożena Pietrzak świetnie pamięta ostatni dzień swojego dyżuru.

Sprzedawaliśmy wtedy – wspomina – losy Krajowej Loterii. Wszyscy kupowali, więc i ja też. Na początku wygrałam 40 zł. Zachęcona kupiłam 8 losów. Jeden z nich okazał się szczęśliwy. Wygrałam namiot „Mikrus".

Wszyscy uczniowie chcą być sprzedawcami w szkolnym sklepiku. Miesięczne dyżury są już ustalone do grudnia przyszłego roku.

Chodzimy z Małgorzatą – odpowiada Janusz, obecny sklepowy – do sarnowskich sklepów po towar. Tam nas już znają i nie dziwią się, po co nam tyle zeszytów, bloków, długopisów. Kupujemy też słodycze i pieczywo na kanapki. Sprzedajemy tylko w czasie dużej przerwy.

Członkom spółdzielni nie brak pomysłów w rozszerzaniu asortymentu sprzedawanych towarów. Przed Wielkanocą Andrzej Rybakowski zaproponował, by zrobić świąteczne kartki z Kaczorem Donaldem. Mieli w sklepiku papier i kredki. Zostali po lekcjach i... ruszyła produkcja. Ktoś narysował pisankę, inny zajączka. W sumie zrobili 200 kart.

Głowili się przed Dniem Babci; co przygotować do sprzedaży. Zosia wymyśliła: zrobimy poduszeczki do wpinania igieł. A może futerały na okulary? – powiedział Andrzej. Zrobili i poduszki, i futerały.

Sprzedawali herbatę i różne dania. Najbardziej denerwowały się w poniedziałek dziewczyny, które przyniosły upieczone w domu ciasto. Będzie smakowało, czy nie? Niepotrzebnie się martwiły. Ciasto znikło błyskawicznie!

Prezesem spółdzielni jest Bożena Szulc z klasy VII.

– Korespondujemy z innymi spółdzielniami – mówi Bożena – wymieniamy doświadczenia. Dowiedzieliśmy się, że uczniowie z „Babimoszczanki" mają kącik kosmetyczny. Porozmawiałam z członkami zarządu i doszliśmy do wniosku, że i u nas można urządzić taki kącik. Zorganizujemy też pogotowie krawieckie, żeby można było przyszyć guzik, czy oberwaną kieszeń.

Uczniowska Spółdzielnia „Tęcza" w Szkole Podstawowej w Rawiczu-Sarnowie ma już 15 lat. A że szkoła mieści się w dwóch, odległych od siebie budynkach, więc w jednym jest sklepik „Tęcza" a w drugim – jego filia „Małgosia". Wszystko w szkole kręci się wokół „Tęczy". Nie ma takiej uroczystości, czy imprezy, w której nie uczestniczyliby spółdzielcy. Organizują bufet na szkolnych zabawach i zebraniach rodziców, fundują nagrody dla zwycięzców turniejów przedmiotowych, żegnają absolwentów, prowadzą kolportaż podręczników itd. itd....

Praca w „Tęczy" tak się niektórym spodobała, że po skończeniu szkoły zostali w tym zawodzie. W samym Sarnowie pracuje w sklepach 5 byłych spółdzielczyń, a kilka w pobliskim Rawiczu.

ANNA PACIOREK

REDAKCYJNA POCZTA

Zbrzydła mi zupełnie

Wracając z wakacji spotkałem na peronie dziewczynę z ciężkim plecakiem i paczkami. Ponieważ sam miałem zaledwie chlebak postanowiłem pomóc nieznajomej koleżance. Odniosłem plecak do domu, po drodze oczywiście opowiedziałem, gdzie mieszkam i do której szkoły chodzę. I tak się zaczęła moja gehenna. Codziennie po lekcjach Aśka przechodzi koło mojej szkoły. Wystaje przy wystawach naprzeciw mego domu. Zaczęła bywać w tej samej czytelni, w której czytuję czasopisma. Mam dość tego nadskakiwania. W domu się ze mnie śmieją. W szkole – również. Nie mam sympatii, na razie moje zainteresowania idą w zupełnie innym kierunku. Przecież uprzejmość do niczego nie zobowiązuje. Nie powiedziałem Aśce nic, co mogłoby ją upoważniać do przypuszczeń, że mi się podoba. Ta zupełnie ładna i zgrabna dziewczyna zbrzydła mi zupełnie. Czy dziewczyny nie mają zupełnie ambicji. Co mam zrobić, żeby wreszcie dała mi spokój?

Marek

OD REDAKCJI: Najlepiej przeczekać. Dziewczyna znudzi się wreszcie. A swoją drogą, dziewczyny, przydałoby się więcej ambicji.

Kadzidło, moja wieś

Moja wieś, Kadzidło, leży w samym sercu Kurpiów. A Kurpie słyną z artystycznych uzdolnień. Działa u nas spółdzielnia „Kurpianka" a także artystyczny zespół. Pani Konopka – jedna ze starszych mieszkanek Kadzidła – bardzo często wyjeżdża na różne konkursy, była nawet w Japonii, gdzie prezentowała kurpiowskie wycinanki. Wszyscy się dziwili, że takimi potężnymi nożycami do strzyżenia owiec, wycina w papierze delikatne, koronkowe ornamenty. A kiedy „Świat Młodych" ogłosił konkurs „Złotej rączki" – nasza szkoła zorganizowała błyskawiczny konkurs na wycinankę. Trochę wycinanek dali również nasi rodzice. Na Festiwalowy Fundusz przekazaliśmy 148 wycinanek, a Jola Zera z VI klasy, która w konkursie zajęła I miejsce pojechała na święto „Świata Młodych" do Piotrkowa Trybunalskiego. Chciałabym wiedzieć, czy w innych regionach kraju też są takie wsie, których mieszkańcy wyróżniają się artystycznymi zdolnościami.

Anka z Kadzidła

Jakie to ziele...

Słyszałem, że jest jakieś ziele, które leczy kurzajki. Mam całe ręce nimi wysypane i głupio mi nawet podawać rękę na powitanie. Byłem u lekarza, zapisał mi maść, ale to nic nie pomogło. Słyszałem, że jest jakiś ludowy sposób pozbywania się kurzajek za pomocą ziół. Ale nikt z mojego otoczenia nie wie jakie to zioła.

Leszek

OD REDAKCJI: Jaskółcze ziele – taką nazwę nosi roślina, której sok leczy kurzajki. Charakteryzują ją delikatne liście i żółte kwiaty. Z nadłamanej łodygi tego ziela wypływa żółtopomarańczowy sok. Właśnie tym sokiem smaruje się kurzajki. Kuracja wymaga jednak cierpliwości, trwać może bowiem do kilku tygodni.

Andrzej Skłodowski opowiada o wspinaczce w Kaukazie

LEPSZE OD GÓR MOGĄ BYĆ TYLKO GÓRY...

Północna ściana Donguzorun (4452 m)

„Lepsze od gór mogą być tylko góry" – śpiewa znany radziecki piosenkarz Wysocki. Sądzę, że słowa te najbardziej pasują do Kaukazu – gór przez wielu uważanych za najpiękniejsze i najbardziej malownicze na świecie. Po północnej stronie Kaukazu, u stóp Elbrusa, dawno wygasłego wulkanu, którego ośnieżone wierzchołki wznoszą się na wysokość 5660 m, rozciągają się najpiękniejsze kaukaskie doliny – Adyłsu i Adyrsu. Uszba, Szelda, Ułtutauczana, Donguzorun – to nazwy dobrze znane alpinistom z wielu krajów świata. W tym właśnie rejonie radziecka Federacja Alpinizmu organizuje od lat międzynarodowe spotkania ludzi z różnych krajów, pochłoniętych wspólną, ogromną pasją zdobywania górskich szczytów.

Na kaukaskich „noczowkach" – miejscach, gdzie ustawiają swoje namioty alpiniści wyruszający w skalne i lodowe ściany, spotkać można zawodowych przewodników górskich z Alp Francuskich, wspinaczy z USA, japońskich alpinistów, górołazów z Belgii, Włoch czy Wielkiej Brytanii, wspinaczy z Tatr – Polaków i Czechosłowaków.

Na jednym z takich obozów przebywała latem br. grupa polskich alpinistów.

Kaukaskie lato było – podobnie jak w całej nieomal Europie – pochmurne i deszczowe. Często padał śnieg nikt z alpinistów nie wiedział, czy burza śnieżna, która zaskoczyła go w ścianie potrwa kilka godzin, czy kilka dni.

Pogoda pogodą, ale mimo to nikt z kilkudziesięciu uczestników tegorocznego spotkania alpinistów z całego świata nie przesiadywał długo w turystycznej bazie „Azał", w której mieścił się obóz „Kaukaz 77". Radzieccy gospodarze mieli pełne ręce roboty – codziennie w góry wyruszały kilkuosobowe grupy wspinaczy z zamiarem dokonania przejścia którejś ze słynnych kaukaskich ścian. Przez następne kilka dni radiotelegrafista obozu odbierał krótkie meldunki – po francusku, niemiecku, czy po polsku.

Pogoda krzyżowała wszystkie plany; nie notowane od lat opady śniegu, które spadły na Kaukazie w czerwcu – uniemożliwiały nie tylko wspinaczki wieloma ścianami, ale nawet wejścia najłatwiejszymi drogami na bardziej niedostępne wierzchołki. Tak np. było z legendarną Uszbą, pięknym dwuwierzchołkowym szczytem o wysokości 4710 m, leżącym w głównej granicy Kaukazu; szczytem, którego pokonanie jest zawsze marzeniem wszystkich alpinistów przyjeżdżających w ten rejon. Atakowali Uszbę Francuzi, Belgowie, Austriacy i Rosjanie; atakowali Polacy. Góra broniła się lawinami, gwałtownymi burzami. Skutecznie – w tym sezonie letnim żaden alpinista nie był na wierzchołku Uszby.

Pozostawały inne, bardziej przystępne szczyty. Alpiniści z Austrii wyruszyli na północną ścianę Szeldy – blisko 1000 metrowe lodowe urwisko. Wspinacze w NRD wybrali sobie za cel skalną (w tym roku co prawda mocno ośnieżoną) piramidę wierzchołka Dżajłyk.

Polacy i Czechosłowacy rozbili swoje namioty na „noczowkach" na morenie lodowca Ułtutauczana – z twardym zamiarem pokonania słynnej północnej ściany szczytu o tej samej nazwie. I wtedy uśmiechnęło się do nas szczęście. Wykorzystując zaledwie kilkugodzinną poprawę pogody, trzy polskie alpinistki: Halina Krügier-Syrokomska, Anna Okopińska i Dobrosława Miodowicz w rekordowo krótkim czasie 5 godzin przeszły 700-metrowy szlak alpinistyczny przez północną ścianę Ułtutauczany – tzw. deskę. Nasi radzieccy koledzy nie mogli wyjść z podziwu – chociaż wiedzieli oczywiście, że Halina i Anka wspinają się od lat, że były już poprzednio w Himalajach i wspólnie zdobyły tam – jako pierwsze w świecie kobiety – „ośmiotysięcznik", szczyt Gasherbrum I o wysokości 8035 m.

Tego samego dnia inny polski zespół: Maciej Berbeka, Krzysztof Lang i ja postanowiliśmy „rozwiązać problem"; w żargonie alpinistycznym oznacza to wytyczenie nowego, oryginalnego szlaku na szczyt; „zrobienie" drogi, której nikt dotąd jeszcze nie przechodził. Naszym celem była Lacga (3895 m), a konkretnie jej nie zdobyty dotąd południowy, skalny filar, liczący 600 m wysokości. Znałem już ten szczyt z poprzednich pobytów na Kaukazie. Dysponowaliśmy więc, solidnym przygotowaniem „teoretycznym". Mieliśmy zdjęcia Łacgi zrobione z kilku różnych stron. Na szczęście, gdyż w kilka godzin po rozpoczęciu wspinaczki – nadciągnęły gęste chmury. Przez wiele godzin pokonywaliśmy strome partie filaru nieomal po omacku; była gęsta mgła, padał śnieg. Godzina za godziną nasza trójka wspinała się skalnym, a później lodowo-śnieżnym ostrzem filara. Prowadzący wbijał haki i ubezpieczał linę kolegów. Pogoda stale się pogarszała. Gdy późnym popołudniem Krzysztof, idący na tym odcinku jako pierwszy krzyknął, że chyba jest już na szczycie – szalała solidna śnieżna burza. Parę minut później natrafiliśmy na schowaną pod kamieniem puszkę. Zwyczajem radzieckich alpinistów pozostawiliśmy tam swój bilet wizytowy z opisem nowej drogi, zabierając zapis naszych poprzedników, którzy kilka dni wcześniej weszli na Łacgę inną, łatwiejszą drogą.

Zejście nie przedstawiało większych trudności i chociaż burza trwała ze zdwojoną siłą – po trzech godzinach znaleźliśmy się w naszych namiotach.

Herbata nie zdążyła się jeszcze zagotować na butanowej maszynce, gdy nadeszły nasze koleżanki, oznajmiając o swoim rekordowym przejściu „deski" na Ułtutauczanie. Postanowiliśmy i my spróbować za kilka dni szczęścia na tej samej ścianie.

W dwa dni później znowu na krótko zaświeciło słońce. Niepewni, czy pogoda utrzyma się dostatecznie długo, pokonywaliśmy skały, a później lodowy stok „deski" w ostrym tempie – nasza trójka z Łacgi, a także dwóch innych kolegów, którzy początkowo zamierzali atakować Ułtutauczanę odmiennym szlakiem, a w końcu przyłączyli się do nas. Nie do wiary, ale po trzech godzinach od chwili gdy wiązaliśmy się linami u podstawy ściany – znaleźliśmy się wszyscy na szczycie. To była nasza druga kaukaska droga tego lata.

Na dole, w bazie „Azał" okazało się, że i innym polskim grupom powiodło się znakomicie. Nasi koledzy z Krakowa wytyczyli jeszcze jeden nowy szlak – na północnej ścianie szczytu Sułłukoł (4260 m). Inna trójka przeszła potężny filar północnej ściany Donguzorun; kilka osób było na szczycie Elbrusa.

Udało się kaukaskie, deszczowe lato.

Fot. **autora**

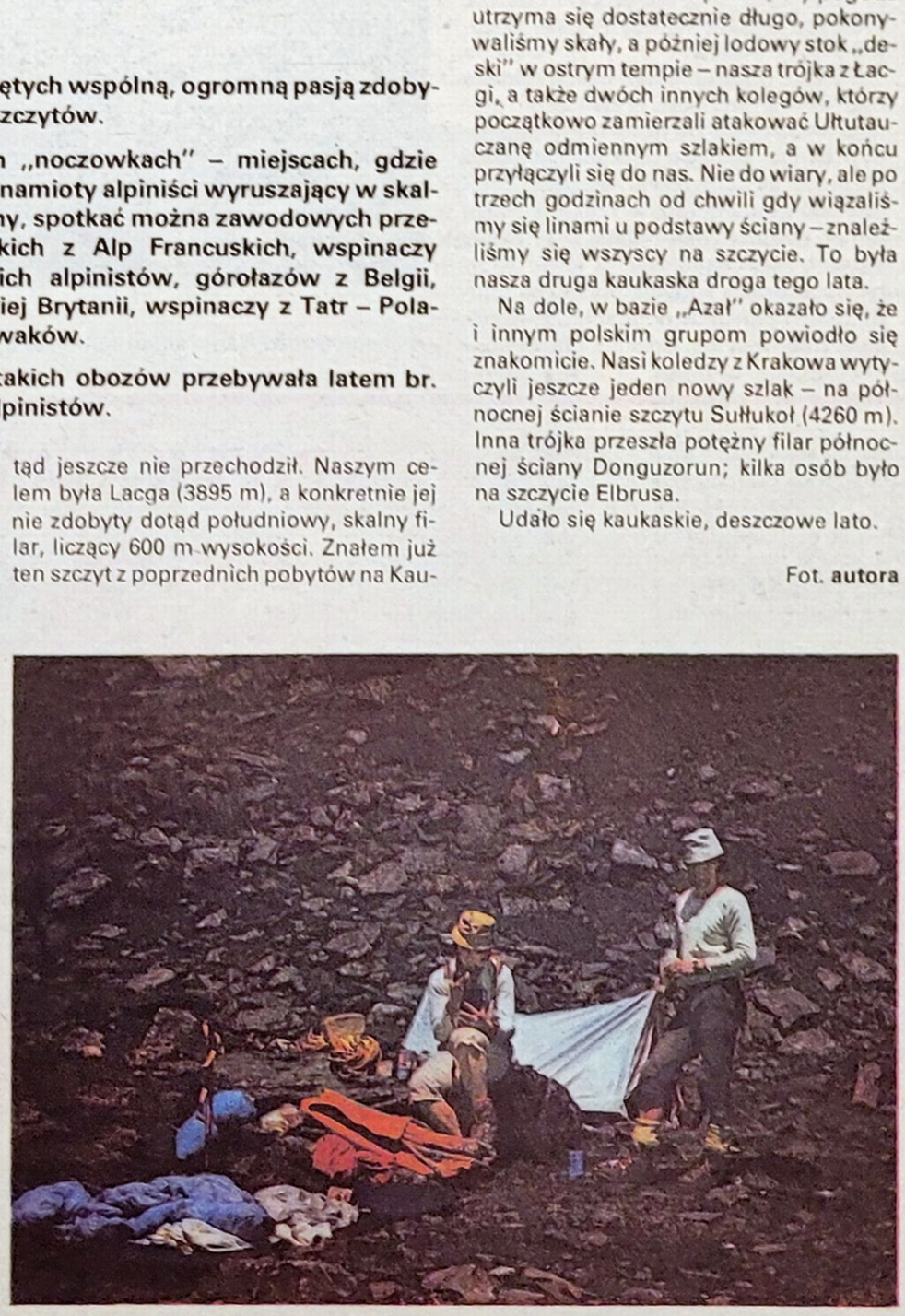

Biwak na morenie lodowca

MUZEUM POD STRZECHĄ

Zaczęło się od przypadkowo odkrytego „skarbu". Litwińczuk orał pole, to samo pole, które uprawiał jego ojciec i dziadek, i tak samo jak przodkowie przeklinał kamienie, których na polu nigdy nie zbywało. I właśnie wtedy, przed czterdziestu paru laty, wyorał kamień-dziwadło.

– Nie wiedziałem, co to może być – powiada 76-letni rolnik z Suraża, Władysław Litwińczuk. – Zabrałem dziwolągowaty kamień do domu i poszedłem z tym do naszego nauczyciela Aleksandra Stafińskiego, który w Surażu uczył historii. Pokazuję, co na polu wyorałem, a on w krzyk: „znalazłeś człowieku prawdziwy skarb, ten kamień – to cenne odkrycie archeologiczne". Było to prasłowiańskie radło, którym posługiwał się człowiek w bardzo zamierzchłych czasach. Wysłałem je do muzeum, do Grodna i otrzymałem podziękowanie od naukowców-archeologów.

Pierwsze odkrycie archeologiczne tak zawładnęło Litwińczukiem, że od tego czasu zaczął się kamieniom na swym polu bardziej przyglądać i znosić je do domu bez żadnego opamiętania. Przed domem zbudował specjalne ławy i stoły, na których całymi latami układał swe kamienne „skarby": narzędzia z krzemienia, kamienne toporki, radła i oredliny, żarna do rozcierania zboża, żużel ze starych dymarek, gotyckie cegły i kamienne kule z czasów szwedzkiego „potopu", a także bursztyny i różne skamieliny z odciśniętymi w nich muszlami i szkieletami zwierząt morskich – świadectwo tego, że przed milionami lat było tu morze.

Tych najprzeróżniejszych kamieni nazbierał Litwińczuk takie ilości, że sam ocenia to na ponad sto tysięcy. Prawda – nieprawda, kto to policzyć potrafi? Trzyma je na dziedzińcu domu i po różnych gospodarskich składzikach. Co cenniejsze eksponaty umieścił w dwóch izbach własnego domu, który zamienił na muzeum.

W oszklonych gablotach stoją tysiącletnie i starsze naczynia gliniane, które Litwińczuk sam pieczołowicie składa i tylko klej z muzeum w Białymstoku pożycza, bo taki zwykły – stolarski starych ceramik „nie chwyta". Tuż nad nimi kolekcja kościanych rybackich harpunników, które wyszukał, wędkując nad Narwią. Jeden z nich pięknie obrobiony z kości łosia był przed kilkoma laty prawdziwą rewelacją wśród archeologów. Nikt jeszcze poza Litwińczukiem w całej środkowej Europie podobnego nie znalazł. Wożono go z Suraża na naukowe zjazdy do czeskiej Pragi i białoruskiego Mińska. W osobnej gablocie leżą pięknie zachowane czaski nieżyjących już zwierząt: niedźwiedzia brunatnego i tura, które znowu naukowcy z Białowieży pożyczali do pomiarów.

Przeciwną ścianę zdobią dwa potężne topory dawnych katów miejskich z Suraża. Wątpliwości, czy to przypadkiem nie rzeźnickie przedwojenne tasaki do ćwiartowania mięsa, rozprasza Litwińczuk pokazując nacięcia wygniecione na toporzyskach. Na jednym 32 wgłębienia, na drugim 28. W taki to ponoć sposób każdy szanujący się kat zaznaczał ilość ściętych głów.

Z zebranych przez Litwińczuka szczątków ceramiki kultury łużyckiej można odtworzyć obraz prasłowiańskiego osadnictwa nad Narwią, tego niegdyś kipiącego życiem styku z prabałtyckimi ludami, z których wyrosły narody Prusów, Jadźwingów i Litwinów.

Suraż – dzisiaj nieduża osada rolnicza nad Narwią – był niegdyś kwitnącym grodem. Otoczony przez gęste bory i nieprzebyte bagna, posiadał doskonałe warunki obronne. Jeszcze przed najazdem Tatarów pod wodzą Batego w 1241 r. istniał tu zamek książęcy. Nad Narwią znajdowały się skały i port handlowy. W 1391 r. Krzyżacy pod wodzą Engelhardta Raabe zmusili załogę zamku do poddania się, następnie zrabowali go, spalili i uprowadzili jeńców. Później miała tu swój zameczek królowa Bona. Najazd Szwedów spowodował jego całkowite zniszczenie. Po dawnej świetności Suraża pozostały jedynie pamiątki: wzgórze nad Narwią – miejsce po dawnym grodzisku i zameczku królowej Bony. Wiele jeszcze tajemnic z tamtych czasów przechowuje ziemia i woda.

Nad Narwią i na górze Królowej Bony Litwińczuk wyszukał najcenniejsze eksponaty do swego muzeum. Stąd pochodzą bardzo stare czarki, wazy i dzbany, fajki gliniane, krzemienne groty strzał i ozdoby z kości zwierząt, monety i przedmioty z żelaza: groty, topory, włócznie, szable.

Do prowadzonego przez Litwińczuka, jedynego chyba w kraju Społecznego Muzeum Archeologicznego, przyjeżdża rocznie wiele setek ludzi. Oglądają, uczą się, podziwiają. Księga pamiątkowa, którą prowadzi, pełna jest zachwytów wpisywanych przez uczniów i robotników, naukowców i rolników przywożonych do Suraża autokarami „Gromady". Czasem przyjeżdżają do tego osobliwego muzeum pod strzechą turyści z zagranicy. Sam gospodarz domu jest zarazem kustoszem społecznego muzeum i jego przewodnikiem. Z werwą oprowadza liczne wycieczki. Imponuje przy tym ogromną wiedzą i oczytaniem, choć ukończył zaledwie trzy oddziały carskiej szkoły, czego zresztą nie ukrywa. Gdy opowiada o geologii dna morskiego, o lodowcach i morenach a przede wszystkim o wykopaliskach, o przeszłości rodzinnego Suraża i zwyczajach ludzi, żyjących w odległych czasach, ożywia się wtedy i zapala. Sypią się jak z rękawa terminy naukowe i objaśnienia godne katedry uniwersyteckiej. Z dumą podkreśla, że wiele z tego nauczył się po prostu „z ziemi". Bywało, że archeologia do tego stopnia go pochłaniała, że żona musiała mu czasem przypominać o jego podstawowym zajęciu – pracy w gospodarstwie.

Zbieracka pasja Władysława Litwińczuka trwa już bez mała pół wieku. Kiedy gromadził on eksponaty do swego muzeum, czasami ciężko się przy tym napracował. Leżą np. na jego podwórku potężne płyty kamienne. Widać na nich wykutą postać ludzką, rysowany niewprawną ręką krzyż i półksiężyc. Są to płyty nagrobkowe prasłowian, pierwszych chrześcijan litewskich i Tatarów, których tu książę Witold osadzał. Te olbrzymie kamienie, wykopane przez innych surażskich rolników ze starej żwirowni, uratował Litwińczuk niemal w ostatniej chwili, gdyż ludzie zakładali właśnie te kamienie pod fundamenty nowych domów. Podobnie było ze starymi kamiennymi żarnami. A tak są ozdobą jeszcze jednej „sekcji" jego muzeum.

Zjeżdżają do Litwińczukowego muzeum najprzeróżniejsi hobbiści, zbieracze, czasami z naiwną nadzieją, że od „prostego chłopa" cenne eksponaty za niewielkie pieniądze kupią.

– Jednego razu – wspomina pan Władysław – zajechał przed mój dom taki długachny samochód, jakiego jeszcze pewnie w Surażu nie widziano. Wysiadło z niego dwóch panów żujących gumę. Jak zobaczyli kamienną maczugę sprzed paru tysięcy lat, dawaj męczyć mnie, bym im odsprzedał. Na odczepnego rzuciłem żartobliwie: sprzedam za 10 tysięcy dolarów. Przybysze pogadali coś między sobą po angielsku i powiadają: o key! Dadzą 9 tysięcy – z tego 4 w gotówce, resztę w czekach po powrocie do Stanów.

Choć pokusa była wielka, prehistoryczna maczuga leży nadal w surażskim muzeum.

Stary Litwińczuk, który swoich skarbów nie odda nikomu, pełną chwały przeszłość małego Suraża chce ocalić od zapomnienia. Po pracy szuka wciąż nowych eksponatów, zbiera książki i stare mapy o Surażu. Wnikliwy badacz przeszłości pragnie, aby jego pełna zamiłowania i pasji praca mogła służyć innym.

Tekst i zdjęcia: KAZIMIERZ KONECKI

Kolekcja starej ceramiki

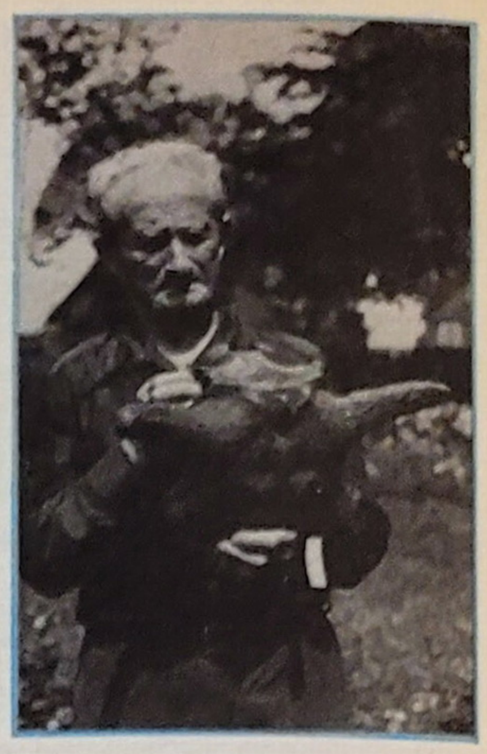

Władysław Litwińczuk z czaszką tura

Archeolog znad Narwi snuje opowieść o kamiennych skarbach

Te eksponaty pochodzą z góry Królowej Bony

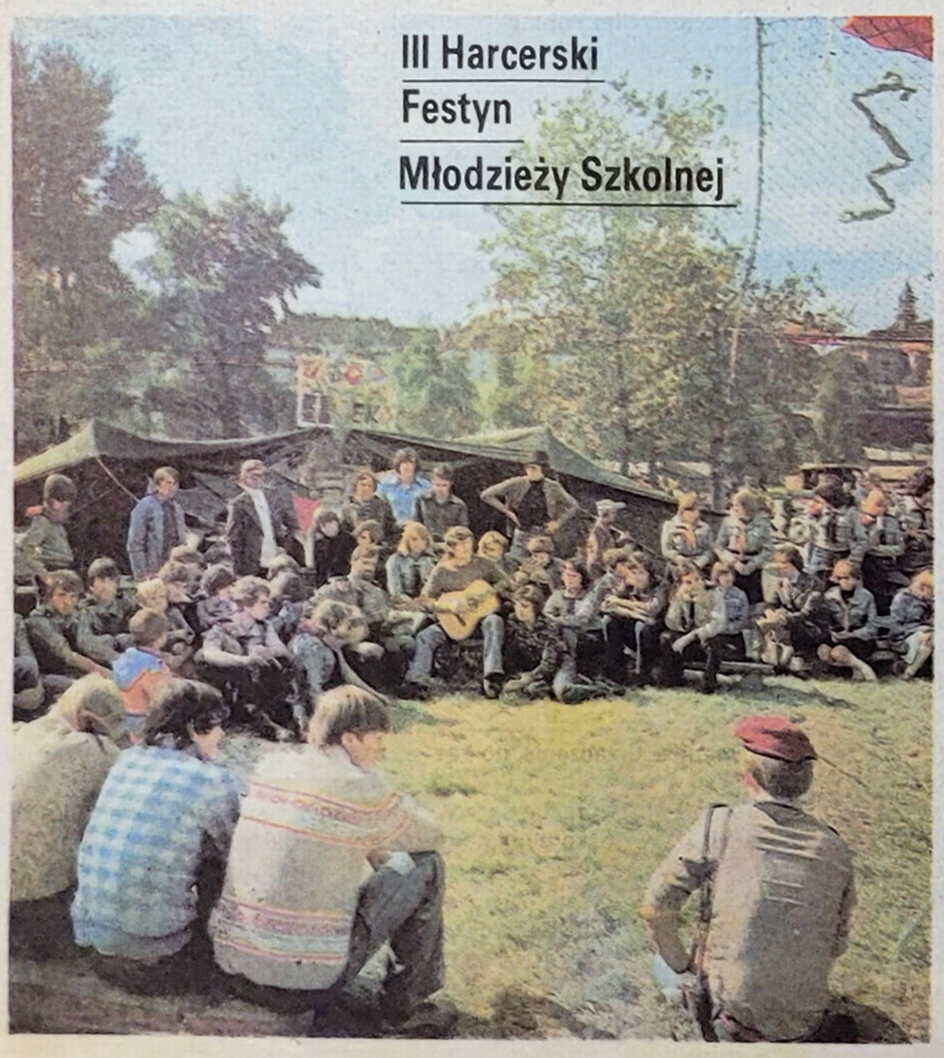

SPOTKAMY SIĘ TAM ZNÓW ZA ROK

W pogodną wrześniową niedzielę na terenie Podzamcza i Starówki odbył się III Harcerski Festyn Młodzieży Szkolnej. Stołeczna Chorągiew ZHP im. Bohaterów Warszawy, która organizowała imprezę, stworzyła prawdziwe miasteczko harcerskie, w którym szczepy, drużyny i hufce ZHP prezentowały swój dorobek na kilkudziesięciu stoiskach rozrzuconych wzdłuż wiślanego bulwaru.

Na „małej estradzie wielkich atrakcji" od rana trwały popisy zuchów. Rozśpiewani, roztańczeni, po występach cieszyli się honorowymi dyplomami otrzymanymi za uczestnictwo w konkursie. A w miasteczku tych konkursów, zabaw i gier zręcznościowych było wiele. Na zwycięzców czekały słodkie nagrody.

W wielkim „Biegu królewskim" na trasie Wilanów–Zamek Warszawski najlepsi mierzyli swe siły. Wygrała 122 drużyna z Liceum Ogólnokształcącego nr 2 dzięki bojowej postawie Jacka Kłodziejskiego, który bezkonkurencyjnie wygrał na ostatnich metrach sztafety. Na osoby, które nie brały udziału w konkursach czekały stoiska pełne ciekawostek. Można było obserwować, jąk wyrabia się z prętów świeczniki, podziwiać sprzęt wodny, modele samolotów i spadochronów, atrakcją dla bibliofilów był antykwariat z książkami, a w grotece czekały na rozwiązanie gry logiczne. Odbył się też pokaz harcerskiej pożarniczej drużyny z Ursusa. Chłopcy dzielnie walczyli z płomieniami, uginając się pod ciężarem tryskających wodą węży. Klub Łączności „Pozyton" zorganizował „łowy na lisa". Lisem była radiostacja nadawcza, którą trzeba było zlokalizować za pomocą radiowego sprzętu.

Było też miasteczko drogowe. Dzięki pomocy harcerzy z drużyn MSR i milicjantów z Wydziału Ruchu Drogowego każdy posiadacz roweru mógł sprawdzić swe umiejętności i zdobyć kartę rowerową. Festyn odwiedzili też goście zagraniczni: zaprzyjaźnione drużyny pionierów moskiewskich ze szkoły im. Bohaterów Związku Radzieckiego i czeska drużyna pionierska z Pragi.

W sumie impreza bardzo się udała, świadczyły o tym opinie uczestników i ich rodziców. I starsi, i najmłodsi bawili się doskonale. Harcerze stanęli na wysokości zadania. Organizując Festyn dali imponujący pokaz swojej inwencji i możliwości. Należy oczekiwać, że IV Festyn będzie równie udany, a może jeszcze lepszy, czego serdecznie życzy „Świat Młodych". **(af)**

Fot. **K. Adamowski**

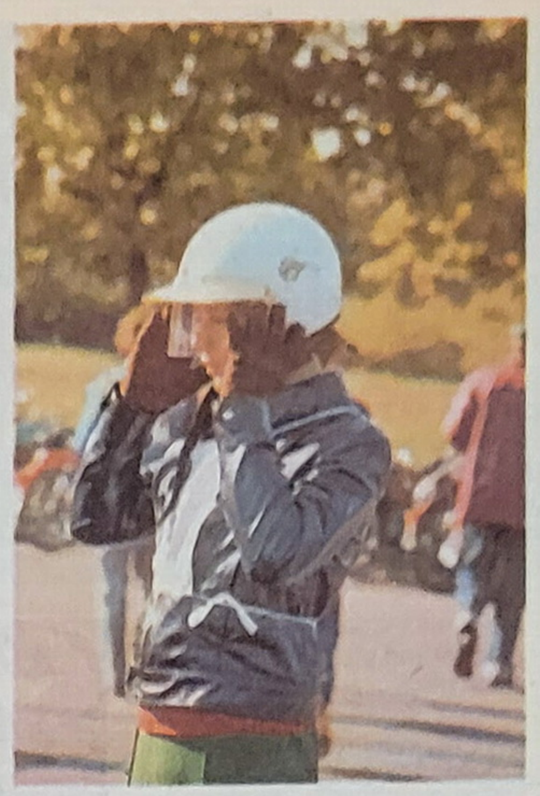

Motorowerowy Puchar Polski rozegrany!

Popis sprawności najmłodszych kierowców

W tłumie dryblasów trudno było niekiedy dostrzec tych najmłodszych – trzynastolatków, niewiele wyższych od pojazdów, na których mieli pokonać arcytrudne odcinki toru. Bo trzeba wiedzieć, że na finale Pucharu Polski dla motorowerzystów, rozegranym 25 września br. na błoniach obok Stadionu X-lecia w Warszawie, nie było łatwizny! Tor wyposażono niemal we wszystkie elementy i przeszkody, jak na zawodach motorowych. Był więc odcinek próby sprawności kierowania usytuowany w kałużach błota, skomplikowany tor przeszkód, próba szybkości terenowej, a także próba zrywu i hamowania. Na tym jednak nie koniec drogi do zwycięstwa – trzeba było jeszcze wykazać się znajomością przepisów Kodeksu Drogowego i to przed samą por. Elżbietą Bek ze Stołecznej Komendy MO!

MIĘDZY STARTEM A METĄ

Pierwszy wystartował zawodnik z numerem 59 – **Janek Ostal** z Kwidzyna. No cóż, los właśnie jego wyznaczył, by przetarł szlak. Mimo napięcia i zrozumiałej w tym momencie tremy starał się bezbłędnie pokonać wszystkie odcinki toru. W ogólnej klasyfikacji nie zdobył nagrody, ale rozpoczął zawody w I Finale Pucharu Polski dla motorowerzystów! Ten fakt odnotowano w kronikach rodzącego się w naszym kraju sportu.

Na starcie czternastoletni **Radek Kosior** z Warszawy. Ruszył ostro, ale już po kilku metrach spadł mu łańcuch. Nie da się go natychmiast założyć. Błyskawiczna decyzja i Radek co sił w nogach biegnie z motorowerem do mety pierwszego odcinka. Podano mu inną maszynę i na niej pokonał niemal bezbłędnie pozostałe odcinki toru. Mimo defektu w ogólnej klasyfikacji indywidualnej zajął dziesiąte miejsce!

Wśród zawodników i kibiców wyczuwało się jednak wyczekiwanie na start zawodników Auto-Moto-Klubu z Pałacu Młodzieży w Warszawie, organizatora imprezy. W nich bowiem upatrywano faworytów i pretendentów do głównej nagrody w kategorii motorowerów produkcji zagranicznej. Wreszcie zapowiedziano start pierwszego zawodnika z tego klubu – **Roberta Bąka**. Nisko pochylony nad kierownicą ruszył ze startu. Silnik „Jawy" zawył na najwyższych obrotach. Robert brawurowo pokonał wszystkie odcinki toru. Towarzyszył mu szaleńczy doping publiczności i kolegów. Objął prowadzenie, ale na starcie stanął faworyt zawodów, jego kolega klubowy – **Maciek Dziedzic**, uczestnik tegorocznego rajdu do Francji. Pierwszy odcinek toru przejechał w doskonałym czasie, ale na następnych nie wytrzymał napięcia i zajął „dopiero" trzecie miejsce. Wyprzedził go jeszcze **Piotr Nawrocki**, zawodnik ŁKT „Wyczół" z okręgu bydgoskiego.

Rywalizacja na torze dobiega końca. Ostatni zawodnik przejechał już linię mety. I wtedy rozległ się głos spikera: „Za chwilę wystartuje jedyna zawodniczka finału Pucharu Polski pani Marzena Pytlak z AMK Pałacu Młodzieży w Warszawie!"

START „JEDYNACZKI"

„Pani" Marzena okazała się szczupłą 15-letnią dziewczyną. Na motorowerze jeździ wprawdzie już dwa lata, ale raczej rzadko. W AMK stawia pierwsze kroki. Kto żyw podbiegł do linii tuż przy pierwszym odcinku toru. Każdy radzi, pragnie pomóc, w ostatniej sekundzie przekazać zawodniczce swoje doświadczenie. Udaje się wreszcie organizatorom opanować tumult.

Na sygnał startera Marzena dodała gazu. Motor, jak narowisty koń stanął dęba. Opanowała go jednak i z dużą szybkością ruszyła do pierwszej chorągiewki. Ostry wiraż i... wylądowała w błocie. Któryś z kolegów podbiegł, by jej pomóc, ale ona energicznym gestem powstrzymała go. Wiadomo, najdrobniejsza nawet pomoc eliminowała ją z dalszego startu. Drugi odcinek – tor przeszkód. Pierwsza przeszkoda – bramka. Trzeba ją pokonać przejeżdżając pod poprzeczką. Pokonała, ale tuż za bramką kolejna wywrotka. Podrywa się, jedzie dalej...

Żaden zawodnik nie zebrał tylu braw, żaden nie zaskarbił sobie u widzów tyle sympatii, co ta zawzięta, uparta i niesamowicie ambitna jedynaczka zawodów finałowych. Tym razem nie starczyło jej sił i umiejętności, by pokonać cały skomplikowany tor. W przyszłym roku wszyscy będą oczekiwać pojawienia się Marzeny na starcie II finału tej pięknej imprezy. I nie w składzie – ich pięćdziesięciu sześciu a ona jedna! Pomyślą zapewne o tym wszystkie kluby rozbudowując swoje motorowerowe sekcje. A tymczasem... brawo Marzena!

JUTRO MOTOROWEROWEGO SPORTU

W sali kinowej Pałacu Młodzieży zasiedli zawodnicy i działacze sportu motorowego, ci z których inicjatywy i wysiłku zrodził się Puchar Polski dla motorowerzystów. Wręczono puchary i dyplomy, rozdano nagrody. Były jeszcze kwiaty dla „jedynaczki" – Marzeny Pytlak od szarmanckich „Smoków" z Krakowa i specjalna nagroda od kolegów z klubu. Miła, serdeczna atmosfera i... Do zobaczenia za rok!

Właśnie – co będzie za rok? Znane już są naszym czytelnikom wyczyny młodych zapaleńców z AMK Pałacu Młodzieży w Warszawie, którym przewodzi p. **Roman F. Umiastowski**, a patronuje wicedyrektor Pałacu p. **Jerzy Musiał**. Właśnie z ich inicjatywy, popartej przez naszą gazetę, zrodziły się dwa lata temu Motorowerowe Mistrzostwa Warszawy. Zarząd Główny PZMoT wyszedł temu naprzeciw i tak zrodził się Puchar Polski dla motorowerzystów.

Ledwie kilka miesięcy upłynęło od tej decyzji, a już w pierwszych eliminacjach rejonowych startowało ponad 500 zawodników, w okręgowych – 215. O najwyższe trofeum – Puchar Polski rywalizowało 56 najlepszych kierowców z 10 okręgów PZMot. Ale motorowerzystów w naszym kraju jest wiele tysięcy! Nie wszędzie są jednak takie kluby, jak: AMK Pałacu Młodzieży w Warszawie, LKS Kicin k/Poznania, TKKF „Pomorze" w Bydgoszczy, KKM w Kielcach, nie mówiąc już o najstarszym w Polsce Krakowskim Klubie Cyklistów i Motocyklistów „Smok". **Są jednak szkolne i międzyszkolne kluby sportowe, prężne również w działalności sportowej drużyny i szczepy harcerskie. Tam jest miejsce i warunki do rozwijania dającego wiele satysfakcji i pożytku dla bezpieczeństwa na drogach sportu motorowerowego.**

Warto też pamiętać, że droga do szkoły na motorowerze jest znacznie krótsza...

RYSZARD RATAJCZYK

Fot. **Marek Szymański**

Od redakcji: Wszystkich zainteresowanych informujemy, iż w eliminacjach rejonowych Pucharu Polski mogą startować zarówno członkowie klubów jak i niezrzeszeni. Warunki dopuszczenia do eliminacji: ukończone 13 lat i nieprzekroczone 19 lat, posiadanie własnego motoroweru produkcji krajowej lub zagranicznej i karty rowerowej oraz zgoda rodziców (opiekunów) na start w zawodach. Szczegółowych informacji udzielają kluby motorowe i zarządy wszystkich okręgów PZMot.

Wyniki ● Wyniki ● Wyniki

Klasyfikacja indywidualna: Motorowery produkcji krajowej – 1. **Jacek Wąsek** z okręgu krakowskiego; 2. **Krzysztof Kędziora** z okręgu kieleckiego; 3. **Mirosław Sumiński** z okręgu bydgoskiego. Motorowery produkcji zagranicznej – 1. **Robert Bąk** z okręgu warszawskiego; 2. **Piotr Nawrocki** z okręgu bydgoskiego; 3. **Maciej Dziedzic** z okręgu warszawskiego.

Klasyfikacja okręgów: 1. Bydgoszcz; 2. Kraków; 3. Warszawa.

Klasyfikacja klubowa: 1. Auto-Moto-Klub Pałacu Młodzieży Warszawa; 2. TKKF „Pomorze" Bydgoszcz; 3. KKCiM „Smok" Kraków.

TURNIEJ WARCABOWY O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" I GŁÓWNEJ KWATERY ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 35. Białe zaczynają i w czwartym posunięciu wygrywają. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.

Zadanie 36. Białe zaczynają i w jedenastym posunięciu wygrywają. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.

Rozwiązania należy przesyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania zadań, niezależnie od przyznanych punktów rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Zadanie 25. 1. 27–21! 16:29 2. 37–32! 26:28 3. 22:33:24:15:4:13:2:11.
Zadanie 26. 1. 34–30! 25:45 2. 35–30! 22:31 3. 37:26 28:48 4. 26–21! 16:27 5. 41–37 48:26 6. 47–42 26:48 7. 46–41 36:47 8. 30–25 47:33 9. 39:10 48:50 10. 25:3 5:14 11. 3:21:38:20:9:22:6 50–44 12. 6:50.

Za prawidłowe rozwiązania zadań 23 i 24 nagrody książkowe wylosowali Marek Kuciński – Warszawa i Ewa Idzikowska – Ruszenice. Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

Zadanie 35

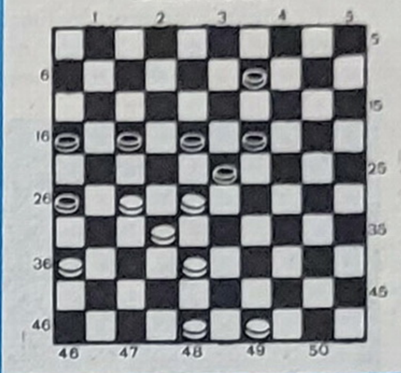

Zadanie 36

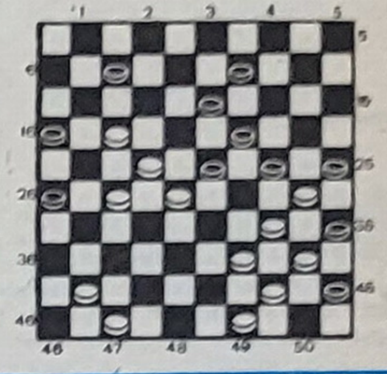

Czyją własnością są chmury?

NOWOCZEŚNI zaklinacze deszczu

USA (PAP). W zachodnich stanach USA, gdzie panowała niespotykana od wielu lat w tych okolicach susza, zaroiło się nagle od „zaklinaczy deszczu".

Oczywiście, zamiast zabiegów magicznych stosują oni różnego rodzaju operacje techniczne, dzięki którym można uzyskać choć trochę wody z każdej najmniejszej chmurki, jaka się pojawia na niebie. Susza spowodowała, że w stanach Kolorado i Utah ośrodki sportów zimowych poniosły ogromne straty w związku z brakiem śniegu (co również poważnie zagraża zasiewom). W Kalifornii istnieje wiele stałych stacji wywoływania deszczów, a ostatnio powstało jeszcze kilka przedsiębiorstw dorywczo zajmujących się tym pożytecznym zajęciem. Ponieważ sztuczne wywoływanie deszczu jest zawodem stosunkowo nowym, z różnych stron wysuwane są rozmaite obiekcje, np. czy rozsiewanie w atmosferze rozmaitych chemikaliów nie jest szkodliwe dla środowiska, zwłaszcza na taką skalę jak obecnie. Wynikają też nierzadko kwestie prawne, z pozoru tylko śmieszne, jak na przykład: do kogo należą chmury?

Sztuczne wywoływanie deszczu jest procesem znanym od dawna. Potrzebne są do tego: odpowiednia chmura, odpowiedni środek chemiczny i odpowiednie urządzenie do rozpylania go w chmurze. Chmury deszczowe utworzone są w zasadzie z mikroskopijnych kropelek wody, że bez trudu unoszą się zawieszone w powietrzu. Żeby wywołać opad, kropelki muszą się połączyć tak, by utworzyć stosunkowo ciężki kryształek lodowy, który następnie opada na ziemię jako płatek śniegu, lub – jeśli napotka po drodze ciepłe warstwy powietrza – jako kropla deszczu. Owe kryształki lodowe formują się wokół mikroskopijnych ciał stałych – np. kurzu. Często jednak powietrze jest tak czyste, że kondensacja nie następuje – trzeba wówczas w sposób sztuczny dostarczyć chmurze tego pretekstu, który sprawia, że pada z niej deszcz.

Najskuteczniejszy spośród znanych chemikaliów jest krystaliczny jodek srebra. Ale można też posłużyć się zwyczajną solą kuchenną, tzw. suchym lodem (zestalonym dwutlenkiem węgla), lub po prostu pyłem pustynnym. Najlepiej zdaje egzamin rozsiewanie tych środków z powietrza: odpowiednio wyposażony samolot przelatuje przez chmurę rozpylając w niej chemikalia. W okolicach, gdzie występują silne prądy wstępujące „zaklinanie deszczu" może odbywać się z ziemi. Do tego celu służą specjalne generatory produkujące gorące powietrze zmieszane z odpowiednio dobranymi środkami chemicznymi.

Czy metody te rzeczywiście są skuteczne? Nikt nie wątpi już dziś, że rozsiewanie owych środków chemicznych w chmurach prowadzi do opadów – zostało to praktycznie udowodnione. Natomiast reakcja samych chmur na owe sztuczne bodźce jest bardzo różnorodna. Często deszcz jest bardzo mizerny i nie przynosi oczekiwanych efektów. Meteorolodzy są zdania, że „cały dowcip" polega na starannym wyborze odpowiednich rodzajów chmur. Ale nierzadko „zaklinacze deszczu" nie mają czego zaklinać – niebo jest bezchmurne. **(jd)**

5 MINUT Z ANKĄ

Noszę od tygodnia w kieszeni list. Nie, nie dostałam go od nikogo – niestety! – sama go napisałam i... boję się wysłać. Chodzę koło skrzynki pocztowej po trzy razy dziennie, zastanawiam się i – nic. Złość mnie już bierze na samą siebie, że taka jestem niezdecydowana! Okropność, nie?! Tym bardziej że Agnieszka pytała się już wczoraj, czy dostałam odpowiedź. I bardzo była zasmucona gdy powiedziałam, że... jeszcze nie. A co dzisiaj na pytanie odpowiem?!

Bo Agnieszka pomagała mi ten list pisać. To znaczy nie w samym pisaniu, to, to już ja sama, ale papier listowy zdobyła taki śliczny, no i przede wszystkim adres.

Adres należy do niejakiego Jurka, którego poznałyśmy tak mniej więcej dwa tygodnie temu u Izy na urodzinach. Jurek był moją ,,parą" – Iza zaprosiła go specjalnie dla mnie, bo, aż wstyd się przyznać, nie miałam z kim przyjść. No i fajnie! Jurek był bardzo miły – Agnieszka twierdzi, że wyjątkowo przystojny – i doskonale się razem bawiliśmy. Po urodzinach odprowadził mnie do domu, pożegnaliśmy się zwrotem: ,,No to do zobaczenia, cześć!". Wchodzę na górę do domu, a tu telefon. Agnieszka dzwoni. ,,No i jak – pyta – umówiliście się?! Doskonały chłopak, świetnie do ciebie pasuje! Jak go widzisz?!" Więc odpowiedziałam, że widzę pozytywnie, a w ogóle to niedługo się znowu z nim zobaczymy.

Na drugi dzień w szkole Agnicha zasypała mnie tysiącem pytań. I tysiącem rad. Bezinteresownie zupełnie, ona ma swojego chłopaka, Jurek jej w tym sensie nie interesuje, ale ja jestem... gapa, więc przyjacielska pomoc mi nie zaszkodzi. Też byłam tego samego zdania. Zresztą się okazało, że błąd strzeliłam – z chłopakiem nie należy ponoć się rozstawać bez określenia konkretnego terminu następnego spotkania, bo nie wiadomo wtedy w jakim kierunku się sprawa dalej potoczy.

W moim nie potoczyła się nigdzie. Po kilku dniach Agnieszka stwierdziła, że muszę sama wykazać inicjatywę. Zdobyła adres Jurka, zdobyła papier listowy, ja napisałam list. List, którego... nie wrzuciłam do skrzynki. Bo jest... głupi. Nie, nie wrzucę go, po co mi to, żeby się chłopak ze mnie wyśmiewał?! Już się zdecydowałam, zniszczę go! Zaraz zniszczę.

Jest tylko jeden problem. Co dzisiaj na pytanie Agnieszki odpowiem? I jak jej wszystko wyjaśnię? Muszę wyjaśnić – dlaczego ma myśleć, że ten Jurek na listy nie odpowiada! A wtedy ona pomyśli, że... rzeczywiście jestem skończona gapa. No bo – jestem! Jestem?!...

ANKA

DUET LIPS...

...zdobył w Sopocie II nagrodę w Konkursie Płytowym. Diana Pearton i Jilly Franklin podobały się też publiczności...

– Jaki był początek waszej piosenkarskiej kariery?

– Zaczęłyśmy śpiewać w szkole, początkowo w tercecie, potem – po odejściu koleżanki – w duecie. Potrafiłyśmy także nieźle tańczyć. W listopadzie ubiegłego roku śpiewanie stało się naszym zawodem. Zadebiutowałyśmy w popularnym programie telewizyjnym ,,Oportunity Knocks", którym prezentuje się młodych piosenkarzy, a potem lansuje się najciekawszych z nich. Niebawem wzięłyśmy udział w programie rozrywkowym Toma O' Connora i pojechałyśmy na pierwsze zagraniczne tournée do Związku Radzieckiego i NRD, dalej – do Holandii, Belgii i Francji...

– Nagrałyście tylko jedną płytę...

– Na razie rzeczywiście tylko jedną – w maju tego roku ,,Hubble Bubble" dla MCI, ale zbieramy piosenki na następną...

– A teraz porozmawiajmy o Sopocie...

– To nasz pierwszy festiwal, przeżywamy więc go bardzo, denerwujemy się przed każdym wejściem na estradę. Świetnym pomysłem jest plebiscyt publiczności, bo naszym zdaniem, każdy piosenkarz spośród wszystkich nagród najwyżej ceni uznanie publiczności. Tak bardzo podobał nam się wasz festiwal, że chcemy wziąć udział w innych tego typu imprezach w Tokio i Słonecznym Brzegu. Zaplanowałyśmy także występy w Australii i Singapurze...

WARSZAWSKA JESIEŃ

W ciągu dziewięciu dni XXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej WARSZAWSKA JESIEŃ odbyły się 24 koncerty, na których zaprezentowano utwory 29 współczesnych kompozytorów polskich i 47 zagranicznych. Dziewięć utworów miało swoją światową premierę. Po raz pierwszy w Polsce wykonano 49 utworów, w tym 9 polskich.

Na zdjęciu Jerzy Maksymiuk, wielce utalentowany polski dyrygent, który najpierw poprowadził Wielką Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, później zaś dyrygował założoną przez siebie Polską Orkiestrą Kameralną. Publiczność festiwalowa przyjęła jego interpetacje entuzjastycznie.

Zamiast recenzji z WARSZAWSKIEJ JESIENI, fragment rozmowy z Małgorzatą i Leszkiem, których spotkałem na jednym z koncertów. Małgorzata jest uczennicą I klasy XVII Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, Leszek kończy w roku przyszłym Średnią Szkołę Muzyczną im. Józefa Elsnera w klasie fortepianu.

MAŁGORZATA: – Muzyką poważną zaczęłam się interesować po wakacjach. Przedtem słuchałam przede wszystkim ABBY i innych zespołów młodzieżowych. Doszłam jednak do wniosku, że tam naprawdę to wszyscy grają to samo i tak samo. Może jeszcze Beatlesi pozostali oryginalni... Więc kiedy miałam już dosyć Fernanda i innych hitów, sięgnęłam po Beethovena i Chopina, bo od nich właśnie zaczęłam. Potem był Bach, Mozart, no i chciałam zobaczyć na własne oczy tę Warszawską Jesień. Byłam na koncercie inauguracyjnym w sobotę, nie opuściłam żadnego w niedzielę, no i jestem dzisiaj... Podobał mi się utwór Kazimierza Serockiego ,,Ad libitum".

LESZEK: – W muzyce współczesnej dużo jest eksperymentatorstwa, ciekawego na pewno, nie zawsze jednak zachwycającego. Tej muzyki nie można słuchać zawsze i wszędzie. Czy znajomość literatury muzycznej pomaga mi, czy też przeszkadza w odbiorze muzyki współczesnej? Pomaga i przeszkadza, bo przecież przyzwyczaiłam się do systemu tonalnego, do supremacji melodii, czyli do tego, czego akurat w muzyce współczesnej nie ma, z drugiej jednak strony znając klasykę, wiem przeciwko czemu kompozytorzy współcześni się buntują, z czym zrywają. W tej muzyce najważniejszy jest dźwięk, może właśnie dlatego jest ona taka bezpośrednia...

Fot. Jan Hausbrandt

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje:
LECH NOWICKI

Erato

Zespół ERATO brał udział w ostatnim Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Powstał w grudniu ubiegłego roku z dwóch zespołów, kiedyś rywalizujących ze sobą. Wyróżniony w eliminacjach wojewódzkich Festiwalu Piosenki Radzieckiej, wywalczył I miejsce w eliminacjach wojewódzkich Festiwalu Piosenki Harcerskiej, ale w Siedlcach nie wystąpił. ERATO to sześć dziewcząt i jeden chłopiec. Trójka uczęszcza do szkół muzycznych w Warszawie. Na próbach spotykają się dwa razy w tygodniu w godzinach wieczornych: zaczynają o ósmej, dziewiątej, kończą... no późno. Śpiewają dla przyjemności, często jeżdżą na obozy harcerskie – od obozów w ogóle wszystko się zaczęło, łączy ich przyjaźń. Twierdzą, że nie byłoby tego śpiewania bez przyjaźni i nie byłoby tej przyjaźni bez śpiewania, ale... W przyszłym roku kończą liceum, więc chyba przyjdzie się rozstać, a żal...

Fot. **A. Piekarski**

Popielata jesień

Słowa: **Krystyna Pac-Gajewska** Muz. i aranż. **Jan Oleszkowicz**

1. Jesień, jesień popielata,
świty senne, szarosrebrne,
jeszcze nić babiego lata
błądzi polem niepotrzebnie...

Idzie jesień i po sadach
wlecze suknię oszronioną;
coraz wcześniej mrok zapada,
coraz ciemniej liście płoną.

Ref. Nie miej żalu do jesieni,
że nie w złocie, nie w czerwieni,
że po niebie popielatym
czarnoskrzydłe goni ptaki.

Pewnie tam, za siódmym morzem
wiodło jej się trochę gorzej,
teraz wlecze swoje smutki
w polne ścieżki, leśne dukty.

2. Wiatr nam w oczy sypie kurzem,
dzikie gruszki śpią w popiele,
daj mi owoc, daj mi różę,
tę jesienną daj niedzielę!

Zima stoi już na czatach,
dymy snują się z ogniska...
Jesień, jesień popielata
siwe konie gna po rżyskach.

Ref. Nie miej żalu do jesieni,
serc nam przecież nie odmieni,
bo w nich zawsze – blask i ciepło,
choć przymrozki ziemię zetną.

Więc nie gniewaj się na jesień,
chociaż płaczem się zaniesie,
mamy w oczach światła dosyć,
by o słońce jej nie prosić...

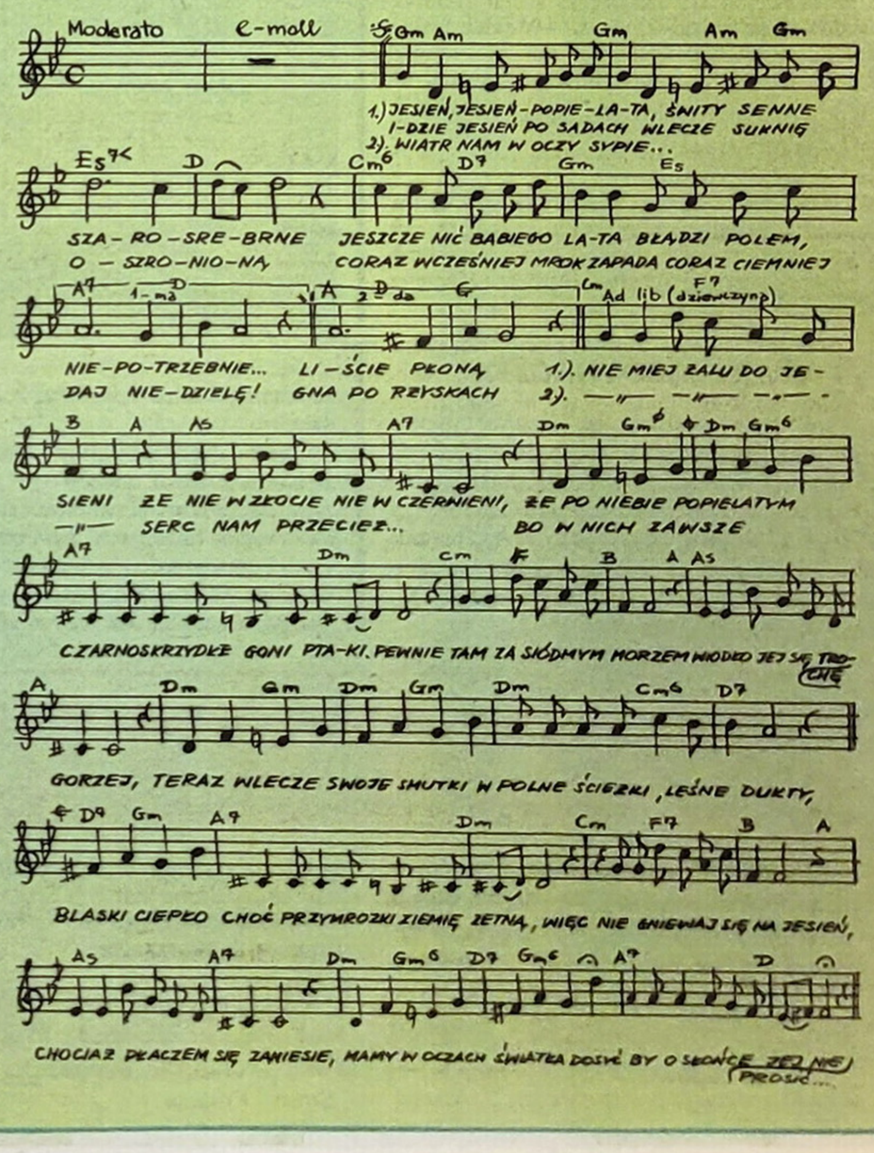

OKRĘT PODWODNY I STADO KREWETEK

STANY ZJEDNOCZONE (PAP). Niezwykłą przygodę przeżyła załoga amerykańskiego okrętu podwodnego płynącego w zanurzeniu pomiędzy wyspami Borneo i Celebes. Zupełnie niespodziewanie wykryto hałaśliwe dźwięki dochodzące z wody. Kapitan wydał decyzję zmiany kursu obawiając się min akustycznych. Wyjaśniło się później, że ludzie postawieni zostali w stan alarmu przez... stado niewinnych raczków. Wieloletnie już badania głębin morskich udowodniły, iż zwrot „niemy jak ryba" nie odpowiada rzeczywistości. Oceany i morza to „rozgadany" świat ćwierkających jak wróble niektórych gatunków ryb, „kujących" jak dzięcioł tuńczyków, trajkocących, a nawet szczekających delfinów czy wreszcie wzdychających i beczących wielorybów. Umiejętność rozpoznawania dźwięków dochodzących z głębin morskich ma duże znaczenie w badaniach biologicznych zasobów oceanów, a także w rybołówstwie. **(mh)**

DO WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI!

Atrakcyjne albumy „Klubu Miłośników Piosenki" wydawane są od 1968 roku przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne – Redakcja „Synkopa". Uczestnicy klubu otrzymują 6 albumów w ciągu roku, zawierających między innymi: felietony napisane przez wybitnych muzykologów, prezenterów i krytyków muzycznych, znanych z pism, radia i telewizji. W albumach tych zamieszczone są najpopularniejsze przeboje i piosenki w przystępnych opracowaniach na głos, z podaniem funkcji harmonicznych dla wykonywania ich na gitarze lub akordeonie. Cena rocznej prenumeraty wraz z wszystkimi kosztami wynosi 72 zł. Sprzedaż tylko w prenumeracie.

Osobom zainteresowanym dostarczy prospekty i formularze Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, skr. pocztowa 1003, 00-950 Warszawa.

K-207

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Przy okazji odpowiadam wszystkim zainteresowanym, że Abrakadabra nie jest żadnym zamkniętym klubem.

Każdy może brać udział w naszych cotygodniowych uniwersalnych grach i zabawach, i rozwiązywać nasze zadania.

Dziś zadanie nawet we wstępie do Abrakadabry. Lipiec ma 31 dni i 31 dni ma następujący po nim sierpień. Czy są jeszcze miesiące występujące obok siebie i liczące po 31 dni?

Kłaniam się jesiennie.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Z WAKACYJNYCH WSPOMNIEŃ

Pan Iksiński pojechał nad morze. Ale jak wiadomo pogoda tego lata bywała kapryśna, więc w pewnej chwili zerwał się wiatr, morze zafalowało, nadbiegła wielka fala i dokładnie zmoczyła pana Iksińskiego. To byłoby jeszcze nic, ale fala porwała z sobą do morza trzy przedmioty należące do naszego plażowicza. Właśnie na drugim rysunku – przedstawiającym plażę po przejściu fali – nie ma już tych przedmiotów. Masz 5 minut na odgadnięcie, co zabrała ze sobą fala.

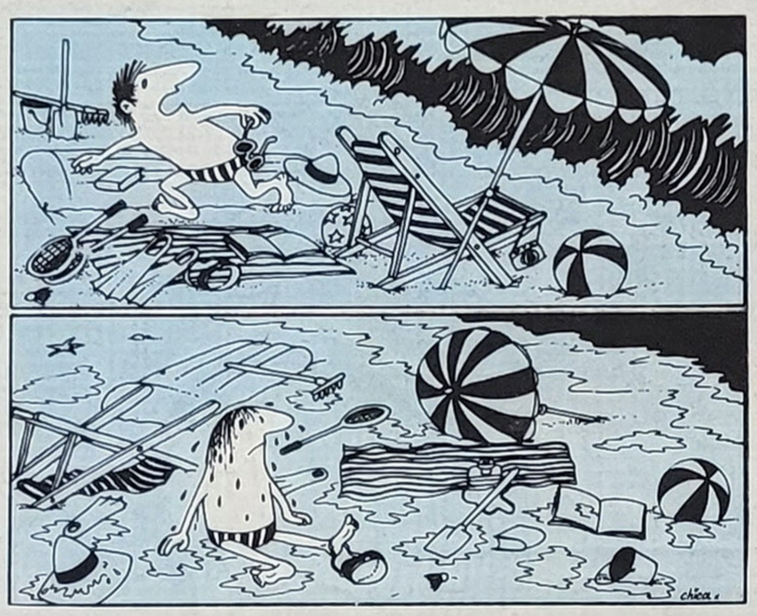

INDIAŃSKI LABIRYNT

Nasz abrakadabrowy przyjaciel i rozweselacz klown Kokardka wcielił się dzisiaj w Indianina i zachęca wszystkich do pokonania indiańskiego labiryntu. Twierdzi, że w tym labiryncie nie można się zgubić, a do wigwamu prowadzi tylko jedna droga. A więc do dzieła, blade twarze!

Problem z chorągiewkami

Spośród sześciu ponumerowanych figur, znajdujących się pod kreską, masz wybrać jedną, która logicznie będzie pasowała do pustego kwadratu i dopełniała układ sześciu figur u góry. Nie daj się zwieść pozorom i pomyśl dobrze. Podszepnę ci, że zasada, według której ułożone są figury nad kreską, składa się z dwóch punktów.

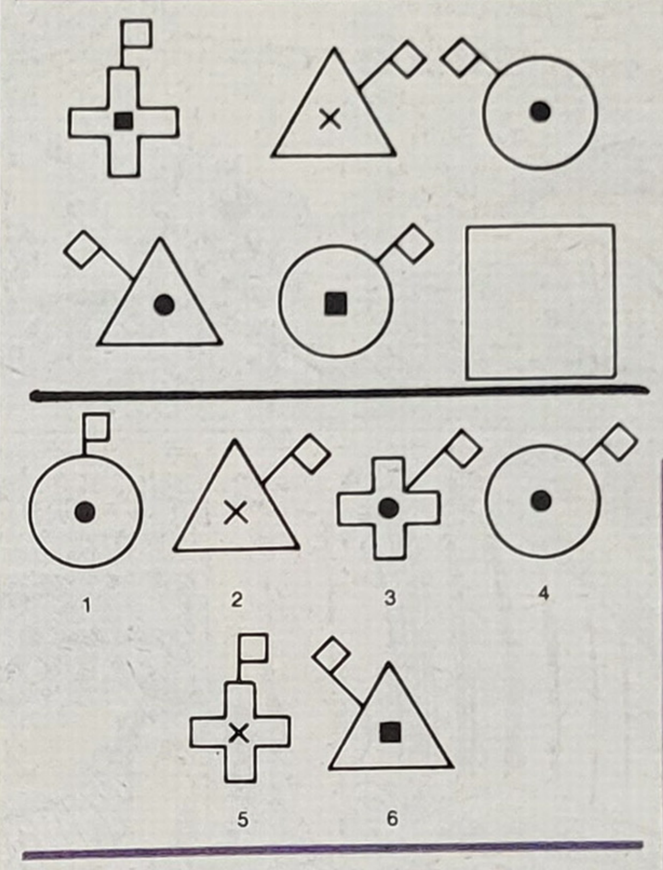

ROZWIĄZANIE Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

Zegarowy galimatias: zegar nr 4 pierwszy wskaże pełną godzinę, bo wskazuje teraz godz. 16.54.

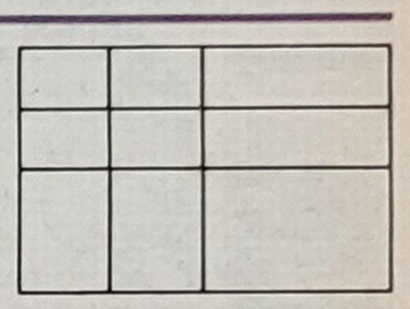

PROSTE ZADANIE

To zadanie jest bardzo proste: odpowiedz – po dokładnym obliczeniu – ile różnych prostokątów znajduje się w tej figurze? Nie śpiesz się, to nie jest zadanie na czas!

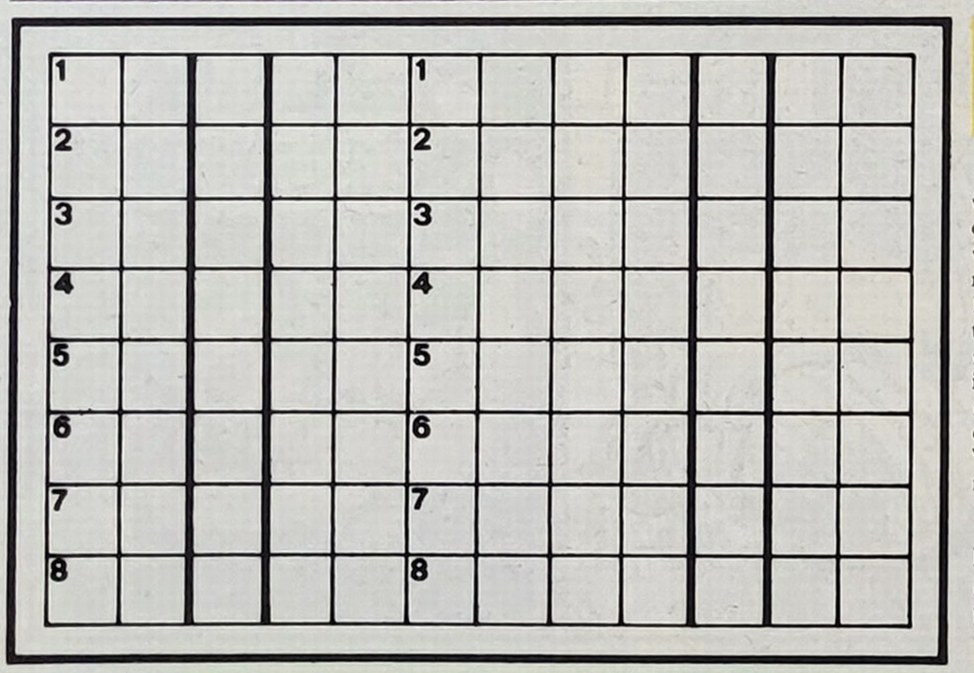

Zadanie premiowane nr 155

LOGOGRYF WIĄZANY

Odgadnij 8 par wyrazów 7-literowych i wpisz je do poziomych rzędów diagramu tak, aby dwie końcowe litery jednego wyrazu były jednocześnie początkowymi drugiego. Litery z oznaczonych kolumn czytane poziomo, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 155".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) narodowy strój szlachty polskiej – przebywają w nim chorzy, 2) napoleonka lub rurka z kremem – ...Zygmunta na Starym Mieście w Warszawie, 3) kolorowe, wielkanocne jajko – część, urywek, 4) po stracie ukochanej osoby – tkliwość, rzewność, 5) jest nią żyto, oset, aster itd. – skuwka, 6) drobny, silnie pachnący krzew lub nazwa wody kwiatowej (przestaw litery w wyrazie wandale) – owoce południowe, 7) ma swój dzień 1 czerwca – po podwieczorku, 8) grecki pieniądz – podobna do pietruszki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 151 Z 109 N-RU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 10.09.1977 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Idzie jesień, bo to wrzesień (lub: i nie jesień...).

Bony książkowe wylosowali: Małgorzata Blicharska, Marki, Ewa Dębczyńska – Poznań, Marek Glica – Hel, Mariusz Grześkowiak – Ostrów Wlkp., Jolanta Kopaczewska – Warszawa, Roman Kucz – Police, Dariusz Łyszczek – Przemyśl, Barbara Makowska – Kętrzyn, Barbara Teterycz – Tarnoszyn, Jacek Wodnicki – Gryfice.

przygotowań, a zamiast tego narażasz nas na zdenerwowanie i dezorganizujesz wszystko. Nie wspominam już o obiedzie, chociaż to też jest sprawa nie bez znaczenia.

W ciągu najbliższych pięciu minut Marcin dowiedział się o sobie masę nieprzyjemnych rzeczy: jest aspołeczny, pozbawiony serca, bezmyślny, leniwy, nieodpowiedzialny, nie liczący się z nikim i z niczym, po prostu głupi, a w dodatku kłamca.

– My sobie urabiamy ręce po łokcie, chcemy, żeby to jakoś wypadło, ostatecznie niecodziennie ktoś przyjeżdża z Argentyny, a tobie się podoba umywać ręce, zupełnie jakbyś nie był członkiem naszej rodziny, tylko kimś obcym. Zawiodłam się na tobie, tak, boleśnie się zawiodłam.

Takich rzeczy nikt nie lubi słuchać, Marcin także nie.

– Żebyś się chociaż próbował jakoś wytłumaczyć, ale ty nawet nie raczysz usprawiedliwić się przed nami.

Rzecz jasna w pretensjach mamy jest wiele racji, co nie znaczy wcale, że Marcin czuje się skruszonym grzesznikiem. Z bliżej nie wyjaśnionych powodów zacina się we wrogim milczeniu, chociaż nic by go nie kosztowało wyjaśnienie, u kogo był.

– Ludzie mają normalne dzieci, a my jakieś cudaki. – Mama jest zdenerwowana może nie tyle samowolnym wydaleniem się Marcina, ile w ogóle jest zdenerwowana i musi jakoś odreagować. – Ale i tak Michał był sto razy lepszy od ciebie, przynajmniej wiadomo było, czego się trzymać... Ja już sama nie mam pojęcia, jak z tobą postępować. Czy ty nic nie rozumiesz?!

Chociaż zapowiada się ogromna burza z gromkimi wyładowaniami atmosferycznymi i oberw niem chmury, nie licząc huraganowego wichru, wszystko właściwie kończy się na nieco przydługiej, lecz pojednawczej w tonie prelekcji o tym, że Marcin mógłby być inny, że najwyższy czas, by zaczął postępować jak prawie dorosły człowiek i że jego czyny należy oceniać jako wysoce aspołeczne, ponieważ jako istota prawie dojrzała i myśląca, winien sobie zdawać sprawę, jakie znaczenie dla rodziny posiada przyjazd krewnej zza oceanu.

– To może zmienić całe twoje życie – pada na zakończenie nieco tajemnicza teza. – Dziwię się, że nie zadajesz sobie trudu, żeby się choć przez moment nad tym zastanowić.

– Nie przesadzaj, Jasiu – wtrąca z boku ojciec. – Chyba masz zbyt bujną wyobraźnię.

– Przekonacie się jeszcze, po czyjej stronie leży słuszność.

– Pobożne życzenia to nie słuszność.

– Ja wiem, co mówię!

– Ja także...

Niedzielny wieczór przebiegał w rodzinnej, serdecznej atmosferze, ojciec szeleścił gazetami, mama co chwila zrywała się ze swojego miejsca poganiana przypomnieniem czegoś, co jeszcze zostało do zrobienia, babcia drzemała w fotelu. Przez dziurę w szybie napływało ostre powietrze jesiennej nocy, cierpkie jak przemarznięta tarnina i wilgotne jak chustka do nosa najpłaksiwszej królewny z bajki.

Parkiety woniały pastą Buwi, meble lśniły politurą, przemieszczony w inne miejsce widok ogólny Muszyny jakoś spotężniał upodabniając się do ogólnej panoramy masywu Czomolungma alias Mount Everestu, nad telewizorem pysznił się dyplom ojca, wprawdzie bez ramki, ale za to litery wyciągnięte kaligraficznie błyszczącym tuszem pałały świetliście i sugestywnie. Nawet najzłośliwszy kapral służby czynnej (o ile prawdą są legendy o nieprawdopodobnej pedanterii kaprali służby czynnej) nie znalazłby nigdzie jednej drobinki kurzu. W tej odświętności należało siedzieć bez ruchu, by nie zburzyć idealnego ładu i symetrii wprowadzonego w zwykły rozgardiasz wielkim wysiłkiem mamy i babci.

– Ufff, kawał roboty za nami!

– Tylko, żeby utrzymać ten porządek chociaż do środy. Ale nikt nie uszanuje naszej pracy. – To ostatnie odnosiło się do ojca i Marcina, którzy w istocie nie grzeszyli zbytnim poczuciem porządku. – Wejdzie taki jeden z drugim w zabłoconych butach i wszystko na nic.

Tymczasem na ekranie telewizora snuły się dalsze losy rodziny Rostowów i Bołkońskich, wspólne dzieło niejakiego hrabiego Tołstoja i angielskiego scenarzysty. Z bliżej nie znanych powodów wszystkie bohaterki były nad wyraz szpetne i trzeba było wiele dobrej woli, by uwierzyć, iż mogą w kimś rozniecić pożogę uczuć, wszyscy zaś bohaterowie doskonale odkarmieni, niczym na reklamach pożywnych i zdrowych corn-flacke'ów.

Cdn.

prapradziadka Hieronima opowieści dziwnej treści

WIECZÓR 3

W PUSTYNI I W PASZCZY

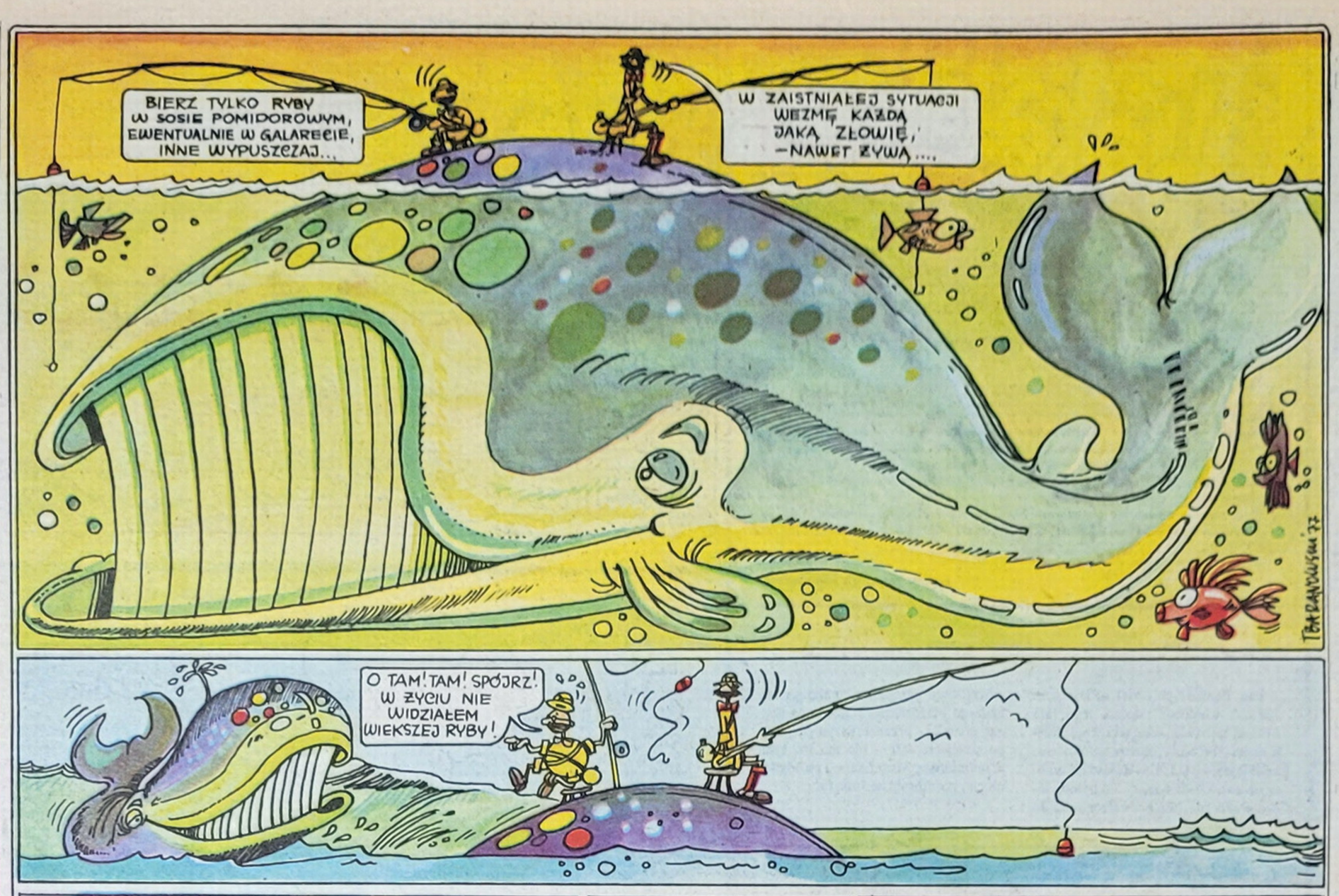

ODC. 2

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr Indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 5887/G F-71

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

—Jola ćwiczy w sekcji gimnastyki artystycznej. W waszym wieku należy czynnie uprawiać sport. Doradzałbym ci lekkoatletykę albo koszykówkę. Niski to ty nie jesteś, wzwyż skakałbyś jak złoto. Jeszcze jest czas, żeby o tym pomyśleć.

– E, już chyba jestem za stary. Mam szesnaście lat. Nic z tego nie będzie.

Po obiedzie Marcin z własnej woli przedłużył wizytę, czuł się syty, rozleniwiony i zrelaksowany psychicznie, zresztą ojciec Jolki rozłożył klasery ze znaczkami, przy klaserach szkło powiększające i pincetę. Trudno się było oprzeć takiej pokusie.

– Ty przygotowałeś pytanie o silniku Wankla? Zrobiłeś Joli i mnie kłopot, musiałem wystąpić w roli rzeczoznawcy. Mam nadzieję, że będziesz zadowolony z naszej pracy. Staraliśmy się oboje.

Niegdyś, w zamierzchłych czasach gubienia zębów, Marcin kupował w kioskach celofanowe kopertki ze znaczkami, potem je wysypywał na blat biurka i ze zmiętoszonej kupki wybierał najbardziej kolorowe i największe, te kolorowe i największe można było wymienić na gumę do żucia, nieco używany mazak albo kawałek plasteliny, szkoda, że nigdy bardziej serio nie pomyślał o skompletowaniu zbiorów, może teraz miałby sam takie znaczkowe serie i mógłby oglądać w szare popołudnie.

– Lubię jeździć na Pchli Targ. Chłopcy rozkładają klasery, a ty sobie powoli, bez pośpiechu przeglądasz. W takiej pstrokatej mieszance czasami zdarzają się istne rarytasy. O, chociażby ten przestemplowany Gdańsk z dwudziestego drugiego roku, duża rzadkość. Albo te, cesarz Franciszek Józef, kasowany pieczątką z napisem: „Bośnia i Hercegowina", zresztą to prawie kompletna seria, brakuje oliwkowozielonego, ale ja go znajdę.

Jolka nie oglądała zbiorów, może znała je zbyt dobrze, a może miała jakieś inne o wiele bardziej interesujące zajęcia. Od momentu pojawienia się rodziców usunęła się, zostawiając im troskę o zabawianie gościa.

– Wpadnij jeszcze kiedyś do nas.

Rzeczywiście trudno jest zrozumieć kogoś, kto sam nie bardzo zdaje sobie sprawę ze swojej osobowości i co parę godzin ze zdumieniem odnajduje w sobie samym myśli, pragnienia i uczucia, których nigdy nie podejrzewał, nieznane i zadziwiające, jakby przynależne komuś obcemu, a jednak własne. Jednym słowem historia mister Jekylla i mister Hyde'a w edycji przeznaczonej dla młodzieży szkolnej.

– Gdzieś ty się włóczył?

– Mówiłem, że idę po fizykę.

27 Ewa Nowacka BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM

– Dziękuję, wpadnę przy okazji.

Kiedy już wychodził, Jolka ukazała się na moment w korytarzu.

– Nie myśl, że to była podpucha. Mówiłam jak najbardziej serio. – Wypowiedziawszy swoją kwestię zniknęła tak samo nieoczekiwanie jak się pojawiła, nie żegnając się i nie zachęcając do powtórnych odwiedzin.

– A jej co znowu odstrzeliło? – zdumiał się ojciec Jolki. – Kłóciliście się, czy co?

– Nie kłóciliśmy się, proszę pana.

– Kto was zrozumie...

– Obiad zupełnie zimny. Denerwujemy się, a ty sobie urządzasz spacery i to jeszcze w dodatku bez kurtki w taką pogodę. Gdzie byłeś?

– U Pawła.

– Kłamiesz. Ojciec tam poszedł i dowiedział się, że u Pawła byłeś może z pięć minut.

– I jeszcze w tej sytuacji zupełny brak obywatelskiej postawy – wtrąciła z boku babcia. – Jesteś zobowiązany włączyć się do

Dokończenie na str. 7